Nr 3. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 15 stycznia 1939



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

PRZY BLADEJ CERZE, PRZYGASŁYCH OCZACH, ZŁYM SAMOPOCZUCIU, BRAKU APETYTU,

należy używać



WINO CHINOWO ŻELAZISTE Z ORŁEM

MAGISTRA KRZYSZTOFORSKIEGO

CENA ZA FL. zł. 2·–
FL. PODW. zł. 3·50

LABORATORIUM CHEM.-FARM. Magister KRZYSZTOFORSKI TARNÓW TOWAROWA 4

Proszek do pieczenia jest rzeczą zaufania



„Backin" dra OETKERA

Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera p.t. „Dobra gospodyni piecze sama" jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych i księgarniach. Cena obniżona 30 groszy.

Od złotych 160.— NAJLEPSZE maszyny do szycia i haftu poleca najsolidniejszy Fabryczny skład **w Krakowie, ul. Floriańska 9.**



Maszyny nasze są nowoczesnej konstrukcji, gdyż szyją wprzód i wstecz, haftują cerują, mereżkują, endlują — g u f r u j ą i tamborują.

Uwaga! Nowość! Nasze maszyny nadają się również do robienia pięknych dywanów. Każdy kupujący otrzymuje bezpłatnie kurs szycia i haftu. — Na żądanie udzielamy ulgi w spłatach.

Polski Dom Handlowy

KRISCHER Kraków ul. FLORJAŃSKA 9.

Dom murowany parterowy, 4 ubikacje, z ogródkiem i ogrodzeniem murowanym w Pychowicach koło Krakowa z powodu wyjazdu zaraz tanio do sprzedania. Wiadomość u Józefy Miśtur w Krakowie, ulica Mazowiecka L. 137.

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość **Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13.**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

„Wskrzeszenie Łazarza" powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł.

Dyplomata.

Żona - — Zaledwie tydzień minął od naszego ślubu, a ty już zaczynasz po północy wracać do domu!

On: — Ależ dziecinko, przecież musiałem opowiedzieć moim kolegom jaki jestem szczęśliwy, że się z tobą ożeniłem.

Jędruś na wsi.

Mały Jędruś jest po raz pierwszy na wsi u wuja. W pierwszą noc po jego przybyciu złodzieje ukradli krowę z obory.

Rano wujek zdenerwowany, krzyczy na stróża, wymyśla pastuchowi, każe posyłać po policję i t. d. Jędruś przygląda się awanturze ze współczuciem, wreszcie podchodzi do wuja i mówi:

— Wujciu, proszę się nie gniewać! Wczoraj wieczorem Magda wydoiła z krowy wszystko mleko.

Tym razem bez.

Do sądu przyprowadzają przestępcę. Jak wynika z aktu oskarżenia, jegomość ten staje nie po raz pierwszy, jako sprawca pobicia żony i teściowej.

— Czy ma pan adwokata? — zapytuje sędzia

— Nie, proszę sądu, nie mam. Tym razem postanowiłem mówić szczerą prawdę.

Oznaka.

— Mieszkanie pana musi być małe i ciasne?

— To prawda. Ale skąd pan wie o tym?

— Poznaję to po piesku, który panu towarzyszy. Macha ogonem nie z prawa na lewo, ale z góry na dół.

Trafna odpowiedź.

— Jak nazywa się człowiek, który kradnie?

Milczenie.

— No, zastanów się, jak nazwałbyś mnie, gdybym włożył rękę do twojej kieszeni i wyciągnął stamtąd pieniądze?

— Czarodziejem, panie profesorze!

W szkole.

Nauczyciel: — Janku, powiedz mi, po czym się poznaje, że ziemia się kręci?

Uczeń: — Ja jeszcze tego nie zauważyłem, panie profesorze.

Ananas.

Nauczycielka wściekła — do ucznia:

— No, chciałabym tak naprawdę zostać twoją matką chociaż przez kilka dni...

— To ja mogę się o to spytać tatusia, dobrze?



Nr 3 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 15 stycznia 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Muzyka w dawnej Polsce.

Zaczął się karnawał a z nim tu i ówdzie rozruszali się ludziska. Z niejednego domu wydobywają się skoczne tony skrzypek, a bas swym grubym głosem buczy im do wtóru. Czasem gdzieniegdzie odezwie się głos harmonii, klarnetu lub trąbki, rzadziej da się słyszeć flet lub bęben. I oto prawie wszystkie instrumenta muzyczne używane w naszych wioskach.

W dawniejszych czasach praojcowie nasi używali wielu narzędzi muzycznych, które dziś poszły już w zupełne zapomnienie. Wesoła kolenda ludowa z 17 go wieku zaczynająca się od słów: „Anieli się w niebie cieszą" wymienia kilka narzędzi muzycznych, na których w owe czasy grywano. Mówi ona między innymi tak:

> Stach najpierw na swym *Rogu* rozpoczął rżnąć chwałę Bogu. Wach na *Lirze* rzeźko gmyrze; Jacek Krupa w *Drumlę* chrupa; Janusz bzdurze na *Bandurze;* Sobek sobie w *Kobzę* skrobie; Wojtek ryczy na *Basicy*. Knapik wali na *Regali*, Wawrzko chełce na *Szurmeczce;* Kuba Łyczek złamał *smyczek* Stasiek z Dębni w *Kotły* bębni. Fabijanek trąbi w dzbanek, kurantów z konwic dobywa, temu owemu nalewa. Tomek doi na *Oboi*, Kopet kraje w *Szałamaje*, Filip plecie na *Kornecie*, Kryś bełkoce na *Fagocie*, *Arfy* z sobą nie przynieśli, naprawić ją dali cieśli. Z *Tub-maryną* Bartek prostak, idąc przez wieś, w karczmie został.

Z powyższej kolendy widzimy, że w owych czasach było wiele narzędzi muzycznych, z których znacznej liczby obecnie nie znamy. Wynikałoby z tego, że nasi praojcowie lubili bardzo muzykę i śpiew, a może być, iż życie ich było weselsze, bo nie musieli tak ciężko walczyć o chleb codzienny, jak my obecnie walczymy.

Ale nietylko nasze Staszki i Bartki zajmowały się śpiewem i muzyką, lecz i ludzie piastujący wysokie godności, chętnie im się oddawali.

Ks. Jan Łodzia, biskup poznański (zmarły 1346 r.) nie znał chwil szczęśliwych nad owe: „gdy sobie doma gwoli wesołości na cytarze przygrywał".

Arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj, oprócz cytary rozkoszował się w „luteń, trąb, piszczałek i reszty gędzielnych narzędzi chórze".

Aldona, żona Kazimierza Wielkiego, Litwinka lubiła się otaczać chórem śpiewaków i grających na bandurach, cytarach i lirach, zaś Aleksandra Olgierdówna, siostra Jagiełły, przyjeżdżając do Krakowa na dwór swego brata, woziła z sobą flecistów nadwornych.

Na dworach pańskich używano dwóch rodzajów narzędzi muzycznych; do krzykliwej muzyki brano kornety, fujary, sztorty, szałamaje, pomorty, regał, skrzypice i puzony; zaś do cichej, zwanej gędźbą lub gędzeniem — lutnie, arfy, padwany, flety i mutety. Włościanie natomiast lubieli najlepiej skrzypice, dudy i bęben z brzękadłami.

U mieszczan lwowskich używano powszechnie klawikordów, lutni i pozytyw; cyganie grywali na gandziarach, zaś żydzi na cymbałkach.

Muzyczne te instrumenta z biegiem lat poczęły znikać z użycia coraz bardziej a z nimi znikały chęć i zamiłowanie do muzyki. Ludzie przytłoczeni ciężarem pracy oddawali się mniej wesołości a smutek stawał się ich towarzyszem. — Dziś wprawdzie tu i ówdzie odzywają się skoczne dźwięki narzędzi muzycznych, zwłaszcza w czasie karnawału, ale z narzędzi tych pozostały tylko niektóre, jak skrzypce, basy, flety i klarnety.

Wesoła muzyka, nie psuta pijatykami i niemo-

ralnymi piosenkami musi mile odbijać się o uszy nie tylko ludzi młodych ale i poważnych i rozpraszać niejednokrotnie smutki i strapienia z ich czół poważnych. Skromna zabawa i taniec przy dźwięcznej muzyce staje się przyjemnym dla ciała a często i ducha odświeża i odmładza.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Co rano książę odbierał raporta, w których czytał, co wczoraj się stało w stolicy. Mówiliśmy już, że cała ta kosztowna machina na niewiele była przydatną, rzadko jej się udało, coś istotnie ważnego pochwycić — ale, zmuszona za pieniądze, które kosztowała wypłacać się czymś, znosiła drobnostki i służyła do dręczenia ludzi, do nękania ich strachem. — Za mniejsze przewinienia, za niebaczne słowa wyżej położone osoby powoływano do Belwederu — co już było karą — za podejrzenia, gdy padły na tych, z którymi nie było potrzeby robić wiele ceremonii, pakowano do kozy. Tu częstokroć samo śledztwo starczyło na nabawienie chorobą człowieka, na przyprawienie go o śmierć, jeżeli się do czego poczuwał...

Pomimo tej surowości i oka argusowego nigdy może do spiskowania nie było większej ochoty. Spiski i sprzysiężenia były w powietrzu, patriotyczne wiersze obiegały Warszawę i prowincje. — Łapano je — nie mogąc dojść sprawców — pokutowali ci, u których je policja schwyciła... Codzień prawie przynoszono księciu jakieś strofy, które go do wściekłości pobudzały...

Lubowidzki z całą swą armią nie zdołał nigdy nic pochwycić więcej nad to, co po powierzchni pływało. — Tu i owdzie zjawiał się wierszyk węglem na ścianie nakreślony, kawałek papieru przylepiony do muru; pisano raporta... Stan ducha objawiał się aż nadto wyraźnie, lecz mieszkania jego żadne oko wyśledzić nie mogło. — Któżby mógł przypuszczać, że jednym z ognisk była pod bokiem i okiem księcia zostająca szkoła podchorążych? Młodzież nikogo ze starszych nie przypuszczała do tajemnicy, lękając się, aby ich chłodny rozum jej zapału nie studził. — Rachowano na wielu, nie wzywano do rady nikogo...

Równolegle z ruchem patriotycznym i związkowym literacki tłumiony i wstrzymywany przez cenzurę wylewał za jej brzegi.

Czego wydrukować nie było można, to krążyło przepisywane...

Myśl przewodnia tej walki nie dla wszystkich była jasną, ale epizody jej roznamiętniały. Wadzono się o rymy, o miary, o przedmioty, o wyrażenia, o drobnostki... z zagorzalstwem niesłychanym...

W tym boju na pozór niewinnym, do którego trudno było się wmięszać policji, książę i jego klika widzieli wszakże jedno — ruch, który umysły z uśpienia budził i zbytnio ludzi ożywiał, śmiałość pewną i niezależność... Było nieco rewolucji w romantyzmie, a wyznawcy jego składali się z żywiołu nienawistnego księciu, który tylko pod karabinem i pod pałką chętnie młodzież oglądał...

Policja więc czuwała tak samo nad kawą literacką, nad wieczorkami literackimi po domach, nad redakcjami pism najniewinniejszych — jak nad najpodejrzańszymi ogniskami.

W kilka dni po widzeniu się z panną Julią na schodach Kalikst, który lubił się przysłuchiwać rozmowom o literaturze i uczyć ze sporów, jakie się niemal zawsze wywiązywały, wieczorem poszedł na kawę. Znał parę osób należących do literackiego grona i przypuszczanym był do niego, choć się wśród tego grona bardzo skromnie znajdował. Tu się było można dowiedzieć zawsze o nowo ukazujących się i obiecujących książkach, o losie pism i dzienników, które zakładać myślano.

Co do politycznej prasy, tej rozwinięcie było zupełnie niemożliwym w owej chwili — myśleć o nim nawet nie śmiano, z tym większym więc zapałem rzucano się ku literackim projektom, do których na chęciach i pragnieniach nie zbywało... ale na środkach. Gorąca młodzież cała niemal była — zależną i ubogą, a mecenasi starsi liczyli się do obozu przeciwnego.

Pomimo kilku pisemek potrzeba literackiego zbiorku uznaną była powszechnie. W nim i twory nowe i polemika o nie mieścić się miały. Niestety — na to pismo tak pożądane brakło nakładców i funduszów. Stosunkowo rozpowszechnienie naówczas było niewielkie, po wsiach czytano po francusku albo nie czytano wcale, prenumeraty wozili apostołowie narzucając ją stękającym na podatek, pismo więc musiało mieć mecenasów i utrzymywać się ofiarami — o swej sile stać nie mogło.

Szło też o określenie programu a tu jedni stawali na krańcach do walki, drudzy z Brodzińskim żądali eklektyki i przejednania, nie potępiając nikogo.

Na wieczorach na kawie pokazywały się często i znakomitości ówczesne, młodsze przynajmniej. Nie był bezprzykładnym Lelewel, na którego nie tylko uczonych i reformatorów ale i gorętszej młodzieży do czynu usposobionej oczy i serca się zwracały. Przychodzili tu Ukraińcy, zastęp młody, energiczny, i Litwini, wychowańcy Wilna, jak tamci byli dziećmi Krzemieńca. Lecz z Lelewelem o literaturze ówczesnej mówić było trudno. Niósł on pochodnię w pomroki dziejowe, zbrojny surową krytyką, ale w sprawie romantyzmu czuciem się tylko powodując, temu przyznawał słuszność, w kim czuł gorętsze życie, energię i siłę. Wieczory w tym kółku schodziły przyjemnie. Nie było dnia prawie, żeby tu któryś z dawnych gości nie wprowadził nowego przybylca „zza Buga".

Stała jeszcze naówczas ta granica na Bugu, która kraj rozrywała na dwoje, nienawidzona przez cesarza Mikołaja, pragnącego się jej pozbyć, ale równie nienawistna tym, co do wspólności z braćmi wzdychali. W Warszawie urzędownie była Polska, za Bugiem goręcej biły serca polskie, choć się im takimi ledwie nazywać było wolno. Braci zza Buga witano zawsze serdecznie, z jakąś ciekawością niespokojną. Tu i tam jedne były myśli i uczucia pociągające się wzajemnie.

Gdy Kalikst wszedł tego wieczora, zastał już w kawiarni pełno dymu, fajki w robocie oddawna i gromadkę znajomych swych zebranych około młodego mężczyzny, bladej twarzy, wejrzenia śmiałego, ruchów żywych, który półgłosem coś opowiadał, czegoś dowodził. Gdy nowy przybysz stanął, aby mu się przysłuchać, zrazu mówca zatrzymał się nieco, spojrzawszy na niego, jakby nie był pewien, czy może dalej mówić swobodnie, lecz widząc, iż się z nim wszyscy witali, natychmiast przerwane dowodzenie nawiązał na nowo.

— Tak jest, wierzcie mi — mówił — jednego pisma porządnego, stojącego na wysokości naszych,

potrzeb, nie mamy. Potrzeba je stworzyć, ale trzeba się zgodzić na to, czym ono być ma...

Wysokiego wzrostu, pięknej postawy, ujmującej twarzy brunet z usty różowymi zagadnął...

— Więc o programat prosimy..

— Mów, panie Michale, wtrącił drugi — Stefanowi będzie szło o to głównie, aby swe pozycje biblijne miał gdzie drukować.

Brunet zarumienił się mocno.

— Poradźmy się profesora Brodzińskiego — rzekł ktoś z boku — jest to człowiek i wielkiej nauki i wielkiego umiarkowania, pojmujący...

— Wszystko, co chcecie — zawołał ten, którego nazwano Michałem — jestem jego wielbicielem, ale — choć to żołnierz i wódz — ja go dziś na naczelnego komendanta nie wezmę. Za łagodny jest, za dobry, za pobłażający... Życie odebrało mu energię — duch mieszka w nim spokojny... a my, nie łudźmy się — idziemy na wojnę.

— Ciszej — rzekł ktoś — z wojną...

— Ale na Boga, wszak tylko przeciw pedanterii i odrętwiałości... — dodał pan Michał.

Pare śmiechów słyszeć się dało...

— Młodych sił nam potrzeba — mówił dalej ten, którego otaczano — na tych nam nie zbędzie... zabrane gubernie ich dostarczą...

Znowu ktoś bojaźliwy syknął, ale się roześmiano z tchórza.

W tej chwili jakoś jeden ze stojących rzucił okiem po pokoju, tak zadymionym, że nie łatwo było dostrzec na uboczu siedzacych — za jego wzrokiem poszedł machinalnie pan Kalikst i w kątku przy małym stoliku spostrzegł Brennera, który z głową odwróconą pił kawę, nie zważając wcale na gromadkę rozprawiającą w drugim końcu.

W tejże chwili zaczęto się jakoś potrącać łokciami, oczyma sobie dawać znaki i rozmowa, zupełnie swobodna, nie ustając, zmieniła tok, przedmiot nawet, zwracając się ku rzeczom powszedniejszym. Starano się widocznie, aby to nie bardzo było wyraźnym. Jednakże całe życie, jakie niedawno się wylewało, jakby sparaliżowane, zatrzymało się i ustało... parę osób obejrzało się za kapeluszami, zaczęto wstawać, wymknęło się kilku, reszta rozproszyła.

Kalikst, który od razu poznał sąsiada swego, tak tym był uderzony, zdziwiony, dotknięty niemal, iż nie mogąc się powstrzymać, wziął do drugiego pokoju przyjaciela swojego Edwarda.

Edward, kolega z ławki jednej z Liceum, był nieco starszym od Kaliksta i niezależnym. Bawił w Warszawie, będąc znanym i chętnie przyjmowanym w najpierwszych domach — Kalikst nie wiedział właściwie, czym się zajmował. Na pozór bawił się tylko i trzpiotał. Właśnie Edwarda wejrzenie spowodowało ten popłoch i rozproszenie.

Weszli do drugiego pokoju, w którym nie było nikogo. — Kalikst mu się zbliżył do ucha.

— Mój drogi — rzekł — dlaczego żeście się tak zmięszali i rozmowę ucięli w chwili, gdy prawdziwie była zajmującą.

— Jakże? nie widziałeś! — odparł Edward.

— Kogo? co?

— A tego jegomości przy stoliku na boku!

— Któż to ma być?

— To znany szpieg Lubowidzkiego i donosiciel wielkiego księcia. Mówią, że ma wstęp wolny do Belwederu. Zowie się Brenner.

Kalikst zbladł.

— Możeż to być? — zawołał mimowolnie, łamiąc ręce.

— Nie może — ale jest najpewniej — kończył Edward. Człowiek niezmiernie zręczny, przebiegły i najniebezpieczniejszy w świecie.

Wtem Edward spojrzał na zasępionego i zmieszanego przyjaciela i chwycił go za rękę.

— Co ci jest? Dlaczego cię to tak poruszyło? Przecież obawiać się nie mamy czego! Choćby sam Jurgaszko nas słuchał z Makrotem, nie znalazłby nic grzesznego w rozmowie. Zawsze jednak wypadało się mieć na ostrożności i dlategośmy woleli przerwać rozmowę, która się gdzieindziej przeniesie.

Kalikst stał ciągle jak skamieniały, Edward go potrącił.

— No, powieszże ty mi, co się stało?

— Tyle tylko, że mieszkam w jednym domu z tym Brennerem: ja na górze, on na pierwszym piętrze. Nigdym się nie domyślał jego nieszczęsnego powołania.

Ruszył ramionami.

— Spodziewam się — szepnął Edward — że byłeś ostrożnym, bo że nim będziesz teraz, o tym nie wątpię. Nie masz tam co na sumieniu?

— Zdaje mi się, że nic — odparł Kalikst — lecz, proszę cię, jestże to pewnym?

Edward głośno się śmiać począł.

— Ale proszęż cię, cały świat wie o tym, znają go nie mniej od Birnbauma i innych, choć pośledniejsze na pozór zajmuje stanowisko. W służbie tej jest od dawna i ma mieć wielkie zasługi. Dosyć powiedzieć, że nawet szpiegi się go obawiają i że gdzie potrzeba czego nadzwyczajnego dokazać, jego ślą.

Kalikst nie odpowiedział już nic, na czoło mu pot wystąpił, uczucie bólu niewysłowionego ścisnęło mu serce. Pożegnał przyjaciela i wyszedł. W pierwszym pokoju Brennera już nie było.

Nie bardzo wiedząc, dokąd idzie, co z sobą pocznie, Kalikst się znalazł na ulicy. Świeże powietrze orzeźwiło go nieco. Strapiony powlókł się machinalnie ku ogrodowi Saskiemu.

Był zakochanym. — Kilka razy spotkawszy się z Julią, puścił już wodze sercu i rozgorzał tą młodzieńczą miłością niezmierną, która w szczęściu staje się szałem, w niedoli rozpaczą. Julia córką tego człowieka? Kwiat ten tak czysty, tak wonny, wykwitły na tej łodydze ohydnej? Byćże to mogło? Natura mogłaż się dopuścić takiej monstrualnej igraszki?

Przyszło mu na myśl, że Julii powaga, prostota, dobroć, urok, spokój, wszystko być mogło udanym, odegranym, fałszywym.

Wstrząsnął się cały. Tego niepodobna było przypuścić. Takie udanie stałoby się zbrodnią. Jak obłąkany począł iść, nie patrząc, ciągle się dając potrącać.

Był wieczór. Nie chciał powracać do domu, ażby ochłonął z tego strasznego wrażenia. Szedł tak z głową spuszczoną, gdy „Dobry wieczór panu!", cichym wyrzeczony głosem, obudził go, a raczej przestraszył tak, że odskoczył na krok.

Julia go właśnie, śmiejąc się i witając ręką, mijała. — Za nią szła — jak zwykle — Agatka, niosąc nuty, bo wracano z jakiejś próby. Dua na dwa fortepiany.

Kalikst odkłonił się grzecznie, na twarzy jego widać było takie pomieszanie i cierpienie, taki ból wewnętrzny, że Julia spostrzegłszy to, niespokojnie się doń zbliżyła.

— Co panu jest? Chory pan jesteś?

— Tak, w istocie... Trochę mi nie dobrze — sła-

bym głosem rzekł Kalikst. — W istocie, doznałem tak przykrego wrażenia...

Julia westchnęła.

— Nie śmiem spytać... Nie potrafię go pocieszyć... — odparła i ciszej dodała:

— Nie idziesz pan do domu?

— Sam doprawdy nie wiem — rzekł wahając się Kalikst, ale wtem spojrzał na Julię, czysty jej wzrok spotkał się z jego oczyma i postanowił jej towarzyszyć.

— Ma pani słuszność, bólów lepiej na świat nie wyprowadzać i z nimi skryć się w domu.. Ale pozwolisz mi pani towarzyszyć sobie?

Julia dała niemy znak przyzwolenia. Jakiś czas nie odzywając się do siebie szli dalej.

— Wstyd mi doprawdy — przerwał w końcu milczenie Kalikst — że tak nie męsko jestem wrażliwym. Nieprawdaż, żem się pani musiał wydać dziecinnie słabym? Mężczyźnie nad słabość i brak energii, trudno cięższego uczynić wyrzutu. Naszym obowiązkiem mieć siłę. Lecz muszę się pani wytłumaczyć choć trochę. Wiadomość o plamie ciążącej na rodzinie, która mi jest drogą.. dla której...

Jeszcze nie dokończył, gdy oczy Julii z wyrazem niezmiernego niepokoju i obawy się nań zwróciły. Chociaż widocznie walczyła z sobą i chciała udać obojętną. Kalikst widział, iż była wzruszoną, jakby się domyśliła czegoś. Lecz trwało to chwilę przelotną tylko. Julia wnet odzyskała całą przytomność i odezwała się obojętnie:

— Plamą ciążąca na rodzinie? — zapytała. — Proszę pana, czyż rodzina tak jest cała za siebie odpowiedzialną lub czy wszyscy są winni?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna gazowa a ludność cywilna

Wojna gazowa jest kosznarem, który w wypadku napięcia politycznego wielu ludziom spędza sen z powiek. Zobaczymy jak ten koszmar w rzeczywistości wygląda. W tym celu rozpatrzymy dwa podstawowe zagadnienia: jakie są skutki wojny gazowej dla ludności i jakie są widoki zastowania w walce nowych, nieznanych gazów.

Otóż w niektórych krajach, jak n. p. w Ameryce, przeważa pogląd, że broń gazowa jest humanitarniejsza od każdej innej. Jak wykazała bowiem statystyka powojenna, śmiertelność od zatrucia gazami w wojsku Stanów Zjednoczonych Ameryki Pół. okazała się 12 razy mniejsza, niż od wszelkich innych środków walki. Mianowicie, u zatrutych gazami wynosiła ona tylko 2%/, podczas gdy u rażonych inną bronią 24%. Jeżeli chodzi o takie kalectwo, jak utrata wzroku, to na 100% ociemniałych wskutek działań wojennych — tylko 3,8% przypada na zagazowanych. Poza tym, jak podaje wojskowa prasa amerykańska, nie zanotowano żadnego wypadku stałego kalectwa od gazów; zagazowani okazali się nawet znacznie odporniejsi na gruźlicę od niezagazowanych. Wprawdzie Francuzi nie zgadzają się z wywodami Amerykanów, lecz poglądu swego nie potwierdzają danymi statystycznymi.

Jeżeli chodzi o skutki działania lotnictwa — a ono głównie może prowadzić wojnę gazową wewnątrz kraju nieprzyjacielskiego — to znacznie groźniejsze jest używanie bomb odłamkowych. Od bomb bowiem gazowych, zwykle bardzo lekkich, nie mających siły kruszącej i nie dających licznych odłamków, całkowicie zabezpiecza schron gazowy i ubrania ochronne.

Cóż poza tym wykazały wojny w Abisynii, Hiszpanii i Chinach?

Chociaż w wojnie abisyńskiej użycie przez Włochów środków chemicznych było nie duże i polegało na działaniu nie przeciwko osiedlom, lecz zakażaniu pewnych dróg i stref terenu, to jednak wywarło ono wielki wpływ na stan moralny przeciw-

Straszna katastrofa

kolejowa w Brazylii.

Tuż przed Bożym Narodzeniem, w czasie kiedy każdy niemal pociąg osobowy wypełniony jest szczelnie pasażerami, udającymi się do swoich bliskich na święta — wydarzyła się w pobliżu miasta Barbasena w Brazylii straszna katastro a kolejowa, wskutek zderzenia pędzącego pociągu pospiesznego i towarowego.

O sile zderzenia się tych dwu pociągów świadczą stosy gruzów, jak to widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym.

W strasznej tej katastrofie zostało 31 osób zabitych, zaś ponad 60 zostało rannych.



nika. Stwierdzają to zresztą sami Abisyńczycy, tłumacząc przegranie wojny użyciem przez Włochów gazów, przeciw którym nie mieli żadnych środków obrony. Nieznane dotąd skutki gazów wprost panicznie działały na Abisyńczyków.

Jeżeli natomiast weźmiemy wojnę hiszpańską lub chińską, to — sądząc z wiadomości prasowych — gazów używa się tam bardzo mało. Lotnictwo stosuje głównie bomby odłamkowe, kruszące i zapalające. Przy zaciętości walk i małej kosztowności środków chemicznych, strony walczące niewątpliwie szerzej by je stosowały, aby gazy były stosowane przeciw ludności w takim stopniu, jak niektórzy oczekiwali, lub jakby to mogło nastąpić. Jedynie może wojna abisyńska dowiodła, jak wielki wpływ moralny może wywrzeć użycie gazów na nieprzygotowaną ludność.

Jakież gazy będą używane w przyszłej wojnie? Otóż panuje zdanie, że na ogół będą to gazy dotychczas znane, wprawdzie ze znacznie większym zastosowaniem iperytu, ale głównie przeciw oddziałom walczącym. Naturalnie stwarza to poważne niebezpieczeństwo i wymaga przygotowania nie tylko masek, ale także ubrań ochronnych i innych środków.

Największy jednak skutek, i to moralny, może wywołać zastosowanie nowych, nieznanych dotąd związków chemicznych, przeciw którym nie ma jeszcze środków ochronnych. Otóż nasuwa się pytanie, jakie są na to widoki?

Kiedy przed paroma laty zaczęły w prasie ukazywać się fantastyczne wiadomości o wykryciu nowych, straszliwych gazów, kilku uczonych, pracujących w tej dziedzinie, zabrało głos na łamach prasy wojskowej.

Jeden z nich, rzeczoznawca przy Lidze Narodów, oświadczył, że wykrycie nowych gazów, silniejszych od dotychczas znanych, jest bardzo mało prawdopodobne, ponieważ badanie po wojnie około tysiąca nowych związków chemicznych dało wynik ujemny.

Zabrał poza tym głos amerykański uczony, profesor Kibler. Mówi on, że wymagania stawiane gazom bojowym są tak wielkie, iż tylko bardzo mało gazów może im sprostać. Z niezliczonej ilości związków chemicznych tylko około 3.000 było poddane próbom w czasie wojny światowej. Z tej liczby jednak tylko około 25 znalazło zastosowania na wojnie, a zaledwie 5 czy 6 utrzymało się w użytku do końca wojny.

Bardzo dużo gazów poddano próbie i po wojnie. Wiele było zgłoszeń o wykryciu nowych, nadzwyczajnych. Jednakże po gruntownym sprawdzeniu okazało się, że są one tylko tworem wyobraźni. Żaden z nich nie nadawał się do celów wojennych, a gazy, ogłaszane jako nowe, okazały się już znanymi lub też badanymi w czasie wojny.

Profesor Kibler, na podstawie urzędowo dokonanych badać stwierdza, że wszystkie takie wiadomości dotyczyły znanych już związków chemicznych i były ogromnie przesadzone.

Zaznacza wreszcie, że w razie wynalezienia nowego gazu, konieczne są długie i kosztowne badania specjalistów, aby ustalić jego przydatność dla celów wojskowych. Potrzeba wielu lat, żeby wytworzyć właściwą metodę jego produkcji na dużą skalę. Konieczne są długie próby, aby określić jego trwałość i możność napełniania nim pocisków. Trudność wypróbowania jego w czasie pokojowym na ludziach — jeszcze bardziej komplikuje powzięcie właściwej decyzji.

Wynikałoby z tego, że w przyszłej wojnie należy liczyć się raczej z użyciem gazów dotychczas znanych, przypuszczalnie udoskonalonych. Są one zresztą na tyle wszechstronnie działające, a obrona przeciwko nim tak kosztowna, że żadne państwo nie może sobie jej zapewnić bez wybitnego udziału ludności w poniesieniu kosztów.

Czołg nurkowy.

Inżynier Simon Lake wynalazł i zbudował dla Dr. Williama Beebe, znanego badacza głębin morskich, specjalny dzwon nurkowy, różniący się zupełnie od dotychczasowych i będący połączeniem łodzi



podwodnej, dzwonu nurkowego i czołga. Przedsięwzięte próby udały się najzupełniej.

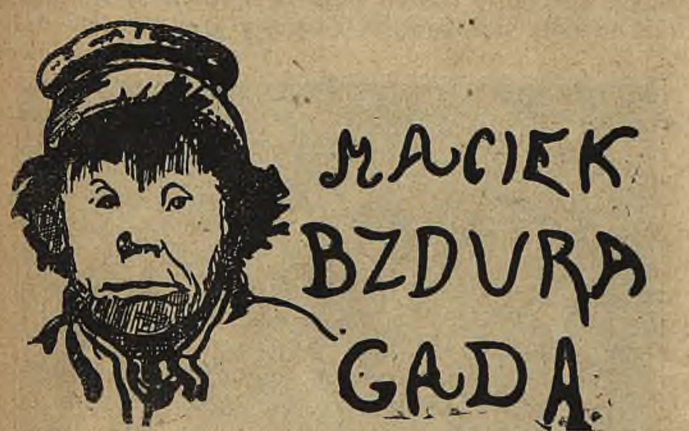
Nowy ten aparat ma około 7 metrów długości, waży przeszło 7 ton i posiada możność zanurzania się do 200 metrów głębokości. Nurek może go opuścić przez otwór w dnie, w chwili, gdy wewnętrzne powietrze doprowadzone jest do ciśnienia odpowiadającego głębi morza. Dno morza oświetlają silne reflektory, co umożliwia nie tylko obserwacje przez bardzo silne okna, ale i fotografowanie, robienie filmów i t. d. z wewnątrz. Najrozmaitsze przyrządy ułatwiają pracę na dnie morza.

Od łodzi podwodnej różni się ten wynalazek także i tym, że jest ze znajdującym się na powierzchni morza okrętem-matką połączony potężnymi przewodami, doprowadzającymi powietrze i prąd elektryczny.

Jak to już wyżej wspomnieliśmy, silnie świecące reflektory oświetlają doskonale okolicę morza, w której ten czołg nurkowy się znajduje, wskutek czego jadąc pod wodą można widzieć życie stworzeń w głębinach morskich. Oto jak widzimy na naszym obrazku do okna czołgu nurkowego podpływa wielki potwór, zwany ośmiornicą. Widocznie dla swych ośmiu ramion, dochodzących 2 do 3 metrów długości, potwór ten nazwany został ośmiornicą. Usiłując oplą-

tać ramionami uczonego, potwór dotyka okna czołgu nurkowego.

Ośmiornica jest potworem bardzo silnym. Złowiona swego czasu w morzu, przechowywana była w okratowanym basenie w ogrodzie zoologicznym w Paryżu. Pewien rzemieślnik, włożywszy rękę przez kratę, chciał potwora poruszyć. W tejże chwili potwór swymi ramionami zdołał opleść rękę śmiałka, którą w żaden sposób uwolnić nie mógł. Zanim nadbiegli dozorcy zwierzyńca z nożami, potwór zdołał urwać rękę nieszczęśliwemu śmiałkowi.



Cłek se ino coraz więcy klinów nabije do pały tą zeniacką, co ją to baby wynalazły. Co prawda, to na jedno toby ta i dobrze było, zeby sie cłek łozenił, bo jako zeniaty, to przecie zawdy by sie nazywało, ze cłek jest na swojem, jak to ludziska gadają, ze jest se panem domu i swoi baby, bo baba ma być przecie swojemu rodzonemu chłopu posłusna i pokorniuśka, kieby jaki królicek, abo jako łowiecka.

Ale na drugie, trzecie, cwarte i dziesiąte, to po jakiego grzycha sie chłopu zenić i brać se babe jedną jedyną na zawse, az do samiuśkiej śmierci, kiedy chłop kopyta otrzepie. Kuzda baba, co se ją chłop bierze, inksej roboty sie nie chyta, ino kole garcków i jadła i zre za dwóch abo trzech chłopów i to co najlepsiejse. A, dejmy na to, taka Kaśka, to i za štyrek chłopów spucuje, bo to przecie baba okrutecnie zyrna.

Zeby to cłek nie musiał jednym cięgiem bez całuśki zywot z jedną ino babą siedzieć, toby cłek był słobodny i zeniacka nie byłaby dla niego taka markotna, cłek by se mógł latać akuratecek jak ten motylek, co se lata z kwiatecka na kwiatek i nikt go nie molestuje coby se przy swoi babie siedział i nikaj od ni sie nie swędał.

I bez to jedno juz nijako mi sie widzi zenić sie z babą. A są przecie i inkse rzecy, bez które nijako mi sie widzi zenić sie, jak dejmy na to, ze w zimie, kiej ziąb okrutecny, to babie i pod pierzyną zimno i fybra nią trzepie kieby wiater portkami co wisą na płocie i kce, coby ją cięgiem grzać i pcha sie do chłopa akuratecek jak do chlebowego pieca. Zaś w lecie, kiej na polu skwar, a w chałpie jesce więksiejsy skwar, od baby bucha gorąco kieby od biesów w piekle, ze dokumentnie nijak przy babie wytrzymać.

A zeby tak sie baby zgodziły na to, coby ino brać je na zimę i bez zimę przy chłopach siedziały, a na lato coby se kuzda od swojego chłopa kaj pochybała, to bym se między babami wiela nie wybirał, ino pirsą z kraja brał.

Abo jesce inacy, zeby sie baby na to zgodziły, coby kuzdy chłop brał se po dwie baby. Jedną obsyrnią i spaśną, coby była dla chłopa na zimę, bo spaśną babę to spyrecka grzeje i ziąb w zimie nią nie trzepie. A drugą babę zeby se mógł wybrać cieniuśką kieby piszcołeckę, ta by była galantna dla chłopa na lato, bo od takiej skwar nie bucha, a wiater nią ino chwieje i przy takiej babie przyjemno chłopu.

Ale jak ja se miarkuję, to tak źle i tak nie dobrze. Źle jest z babą i źle bez baby i na odwyrtkę: dobrze jest bez baby i dobrze jest z babą. Najważniejsa rzec to jest ta, coby sie cłek najprzodzi w babie łozmiłował, a tu ani rus łozmiłować się ni moge, ani nijakiego drygu do baby nie cuję. Ale sie bez to nie frasuję, bo zanim wielgaśny pośnik przyjdzie, to wszyćko cłekowi moze nadejść i galantno baba i galantne miłowanie i galantne opowiedzi i galantne weselisko.

Ale jak ja se tak kiej legnę na mojem wyrku do góry brzusyskiem, to se różnie o babach myślę. Wcora, dejmy na to, myślę se, ze Pan Bóg chłopa stworzył, to nic dziwnego, bo chłop na ziemi potrzebny dla różnej roboty jaką wele gospodarstwa zawdy ma, ale na co sie na świat przyswędały baby, to nikt mi dokumentnie nie rzeknie. Chłop to jeden drugiemu poradzi dobrze, naucy jeden drugiego, a baba to cięgiem myśli jeno o zberezieństwach i miłowaniu. A przecie z tego miłowania to zadnego kawałecka pozytecnego cłek nima, a jeno wiela strapacyji, bo jak baba widzi, ze jaki chłop ją chociaz ociupecke miłuje, to goni za nim poty, poki go nie dopadnie i nie rzeknie jej co juz pódzie śnią na pacirze a późni do łontarza.

I bez to, ze ja do babów drygu ani miłowania nijakiego nimam, to musą baby ociupecke pocknąć, az miłowanie przydzie i galantnego drygu do babów nabiere i kuniec.



Plotka.

Jędza po świecie chodzi,
Nieraz ją człeku spotkasz —
W dom wciska się jak złodziej
Natrętna jędza - plotka...

Zajrzy do wszystkich kątów
Przez dziurki choć od kluczy —
Śmieci niby posprząta,
A na świat je wywłóczy...

Z lubością palce nurza
W oszczerstwa lepkim błocie,
Z domostwa czy z podwórza
Bujd zbiera i kłamstw krocie

Zjadliwą snując przędzę
Z pełnego łgarstwa motka,
Po świecie krąży jędza,
Zły duch': upiorna plotka.

Wład. Łukasik.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tripolitania.

Czterdzieści dni zużywa dobra karawana wielbłądów nim dotrze od brzegu morza Śródziemnego do miasta Ghadames, „perły Sahary", gdzie w śnieżno białych domach cienionych 25 tysiącami palm, płynie leniwe, beztroskie życie.

Żyło tu kiedyś plemię Gharamantów, od których pono pochodzić mają Tuaregowie „szlachta pustyni". Od VII wieku jednak opanowali je Arabowie. Od tego czasu zapanowały tu arabskie obyczaje. I tak pozostało do dziś. — Świat się potoczył naprzód, coraz szybciej, ale ten świat poza dalekimi pustyniami, poza cieniem życiodajnych palm. Tu nic się nie zmieniło, bo i poco?



Młody Arab wynajmujący osła do jazdy wierzchem.

Miasto Ghadames, „perła Sahary", jest majstersztykiem architektury arabskiej, dziełem, które nie ma sobie równego, w swej dziwacznej konstrukcji. Kilkupiętrowe domy posiadają na frontach zygzakowate ozdoby, zwane rogami. A rogi oznaczają tam szczęście.

Za tymi rogami mieszka też szczęście Arabów — kobiety. Żyją wysoko na dachach, zupełnie wolne, niezależne i zupełnie odcięte od świata „parterowego", świata mężczyzn. Oddany mają dach w swoje niepodzielne władanie. Tu spędzają swój żywot na drobnych robotach domowych i na nieróbstwie. Prowadzą godzinne rozmowy po przez dachy, cienkimi głosikami, niesionymi daleko przez czyste powietrze. Ten gwar, który do złudzenia przypomina świergot ptasi, trwa tak od wczesnych godzin rannych do późna w noc. Potem ucisza się; znika ze swego podniebnego królestwa świat ptaków czy kobiet.

W dolnych piętrach żyją mężczyźni. Tu jest ich niepodzielne królestwo i nie wolno dobrze urodzonej kobiecie pokazać się w tym męskim świecie. Tak samo zresztą jak dachy, zamknięte są dla mężczyzn. Jeśli widzi się i na ulicach kobiety — należą one do obcych ras — są to naprzykład murzynki, albo też należą do bardzo ubogich rodzin arabskich. Kobiet lepszego urodzenia nie ujrzysz na ulicach.

Mężczyźni są leniuchami w rekordowym stopniu. Cały dzień ujrzeć ich można na ulicach, gdy wałęsają się pod cieniami, chroniącymi ich przed potężnym upałem letnim i dużym stosunkowo chłodem zimy. Siedzą tam sobie, powoli i z rozmysłem paląc i rozmawiając, bawiąc się dostojnie wielkim, zwisającym z ramion kluczem, symbolem ich władzy męskiej. Zamyka nim mężczyzna bramy swego domu, gdy wychodzi, by nie wydostała się zeń żadna z jego żon.

Lenistwo spłynęło błogosławieństwem razem z doskonałymi studniami, wykopanymi tu Bóg wie kiedy. One to dały miastu szczęście, żyzność i beztroskę, darując pustyni ciepłą, 32-stopniową wodę, która skrapla ogrody tego miasta na pustyni i zamienia piaski w życiem tętniącą oazę.

Pustynia, wdzięczna za hojnie wydzielaną wodę, obradza obficie, nie wymagając wzamian żadnej niemal pracy.

Studnie zarządzane są przez ogół ludności, woda rozdzielana sprawiedliwie w stosunku do wielkości ogrodów i sadów, które każdy posiada. Do szczęścia nie trzeba im już niczego więcej.

Dokąd pędzi świat, tam het, poza piaskami? Nie wiadomo. Tutaj była, jest i będzie cisza, przerwana świerkaniem kobiet ponad dachami, niby cień ulic, zapraszających do leniwych męskich pogwarek, monotonny szept „świętych „ludzi", których twarzy nikt nie zna i dostatek daktyli, rodzonych pod pióropuszami palm, chciwie pijących gorące wody z licznych studni.

Białe domy od wieków stoją nienaruszone — któż zechce ruszyć naprzód leniwe życia miasta Ghadamesu, ostatniej oazy szczęśliwości na świecie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

103-piętrowy kolos.

300 metrów wysokości mająca paryska wieża Eiffel jest już mniejszą siostrą nowego jej niebotycznego brata amerykańskiego pod nazwą „Empire state", wznoszącego się na skrzyżowaniu Piątej Alei z 34-tą ulicą Nowego Jorku, sięgającego bajecznej wysokości 1250 stóp amerykańskich, przewyższając w ten sposób wieżę Eiffla o dobre 59 metrów.

Bez przesady rzec można, iż jest prawdziwe arcydzieło techniki, bijące rekord nie tylko samą wysokością lecz i tempem wykonania, które jak na stosunki amerykańskie było zadziwiające.

Kolos ten, zbudowany na 103 piętra, zawiera 60 tysięcy ton stali o najszerszych płytach, specjalnie kutych w stalowniach Kanady, sam ciężar kolumn z kamienia, gmach wspierających wynosi ponad 5 tysięcy ton, zużyto przy tym 10 milionów cegieł 200 tysięcy cetnarów kamienia szlachetnego, samej stali chromowanej 750 ton.

W ścianach tego drapacza jest 6.400 pokoi, a 63 normalnie kursujące windy z dokładnym planem jazdy i szybkością 400 metrów na minutę ułatwia

dojście do biur i mieszkań, są też 4 windy pospieszne, przystające tylko na piętrach dziesiątych. Komunikacja ta z piętrami, na których mieszczą się niezliczone biura przedsiębiorstw handlowych i finansowych, przede wszystkim samego Towarzystwa „Empireal“. Windy te jednak z ledwością mogą podołać ruchowi 80 tysięcy interesantów dziennie nie mniej jak i stałym mieszkańcom gmachu, których jest do 25 tysięcy.

Windy obsługuje i administruje domem 750 pracowników, prócz tego na straży bezpieczeństwa czuwa specjalny oddział straży ogniowej w liczbie 29 ludzi oraz posterunek policji, urządzony na wzór naszego komisariatu z kilkudziesięciu osobową załogą policjantów i detektywów. Olbrzymie masy ludzi dostają się do budynku przez dwie wielkie bramy i hale, przechodzące na wylot parter kolosa. Przeciętne zużycie elektryczności w godzinach pełnego ruchu wynosi tam 3.500 kilowatów na godzinę, długością kabli elektrycznych i telefonicznych wynoszących 17 milionów stóp, możnaby opasać niektóre z mniejszych państw europejskich.

Bajeczne wprost cyfry te uzupełniają dalsze dane z zakresu samej budowy, którą postanowiono 30 września 3929 r. po zburzeniu poprzedniego budynku, słynnego hotelu Waldorf Astoria, mieszczącego się na tym miejscu i w którym odbywały się głośne na cały świat przyjęcia o królewskim prze pychu. Dyrektor naczelny „Empire state“ p. Smith ogłosiwszy tego dnia konkurs na budowę zarządził równocześnie rozbiórkę, która potrwała do 12 marca 1930 r. W przeciągu tego czasu 300 techników i inżynierów opracowało kilkanaście projektów, z któ rych aprobatę uzyskał dopiero projekt 17-ty, który był sporządzony z taką dokładnością, iż równocześnie z jego przyjęciem telegraficznie dokonano zamówień po stalowniach, składach materiałów budo wlanych i t. d. w kraju i zagranicą i których potem nie trzeba było wcale zmieniać zarówno co do rozmiarów ani liczby zamówionych materiałów.

Przy budowie zatrudnionych było dziennie do 4.000 ludzi, z czego na konstrukcjach żelaznych pracowało 2.500. Zarabiali oni nie źle jeżeli zważyć, iż od 15 piętra w Ameryce liczy się premie i coraz to wyższą stawkę robocizny. Budowę przez założenie pierwszych fundamentów rozpoczęto w pięć dni po ukończeniu rozbiórki, 17 marca 1930 r., w którym to dniu jeszcze przystąpiono do montowania pierwszych kondygnacyj stalowych. 15 września tego roku niebotyk wzniesiony był pod 86 piętro, na którym kończą się przęsła stalowe a 13 listopada był gotów zupełnie, tak że nazajutrz obchodzono uroczyście wiechowiny. Do użytku publiczności po uzupełnieniu wnętrza windami, dźwigami i urządzeniem pokoi, oddano w dniu 1 maja 1931 r., a więc w niecałe dwa lata po powzięciu decyzji budowy tego olbrzyma gmachów.

Dodać należy, że jeszcze przed 100 laty na tym miejscu wznosił się niski domek piętrowy pewnego Yankesa, kupiony za 10 tysięcy dolarów, nadbudowany później przez nowonabywcę, którym był emigrant z Anglii, Astor, późniejszy niekoronowany król finansów nowego świata i który wybudował wspaniały hotel, będący podziwem całej Ameryki no i wszystkich jej przybyszów.

Dzisiejszy „Empire state“ zadziwia świat swymi gigantycznymi rozmiarami, luksusem i praktycznością, będąc zarazem dumą każdego Amerykanina.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

Złość wzbierała w sercu Anielki, jednak nie chciała, by się które z nich dowiedziało, że jest zazdrosna o Wacka. Tym bardziej cierpiała jej ambicja, że on tylko zajęty był wyłącznie Lejzorówną, jakby byli sami. Ta ignoracja ze strony Wacka doprowadzała ją do wściekłości. Czekaj niegodziwcze i — pomyślała — dobrze, że wiem, że towarzystwo córki karczmarza jest ci milszym, niż katoliczki i to jeszcze kształ-

Ś. p. Ks. Kard. Kakowski.

Na obok zamieszczonym zdjęciu trumna ze zwłokami ś. p. ks Kardynała Kakowskiego.

Po licznych nabożeństwach żałobnych przy zwłokach ś. p. Zmarłego w pałacu arcybiskupim trumnę przewieziono na skromnym karawanie do katedry, gdzie po pontyfikalnym nabożeństwie, kazaniu i modłach duchowieństwa — zwłoki przeniesiono do presbiterium, gdzie po pożegnaniu przez duchowieństwo złożono je w podziemiach katedry do czasu dopóki — zgodnie z ostatnią wolą zmarłego — nie zostanie przygotowany grób na cmentarzu ubogich.



conej panny. Zacisnęła zęby i nie rzekłszy słowa, puściła się do domu. Pospieszył za nią Wacek.

— Panna Anielcia czemu już ucieka od nas? — zapytał miękko, biorąc ją pod rękę, nawet bez pożegnania?

— Dzisiaj nie mam sensu do żadnych w ogóle słów, a zresztą nie chcę przeszkadzać.

— Panna Aniela miałaby nam przeszkadzać? A to w czym? — zapytał przyciągając silniej do boku. — Albo mi to nie wolno poflirtować?...

Nie odpowiedziała. Zła była na siebie, że się uniosła na Wacka, bo teraz on będzie wiedział, że jest o niego zazdrosną i będzie dumny z tego.

— Panie Wacku! proszę nie brać słów moich serjo. Jestem dzisiaj zupełnie roztargniona. Pan chyba wie, że mama umarli, więc sama nie wiem co mówię — powiedziała jednym tchem, by się usprawiedliwić i zwolniwszy rękę z silnego uścisku Wacka, miała odejść, gdy posłyszała wołanie dziadka, by wracała do domu.

— Kiedy się zobaczymy? — zapytał, chwytając jej dłoń.

— Chyba aż po pogrzebie mamy — odparła i pobiegła gdyż się bała ojca.

Estera przechadzała się gościńcem tam i z powrotem i czekała na Wacka. Jaki on głupi, myślała sobie; Aniela obraziła sie, że ze mną rozmawiał i poszła, a on cymbał pobiegł za nią. Czuła się dotkniętą, że ją samą zostawił. Miała już pójść do domu, gdy w mroku dostrzegła sylwetkę Wacka. A więc wraca? ucieszyła się.

— Czyś pan przeprosił Anielkę? — ze śmiechem zapytała.

Wzruszył ramionami:

— Coś jej na nos padło — a zresztą... cóż się dziwić!

Straciła matkę, to gdzież jej teraz do rozmowy i wesołości? — powiedział Wacek, zapalając papierosa.

— W każdym razie krzywo patrzy na mnie, że często widuję się z panem. Jestem pewna, że się obawia, bym jej pana nie odebrała.

— O tym nie ma co myśleć! pani jest żydówka, zaś ja katolik — rzekł i spojrzał w jej stronę.

Sam nie wiedział dlaczego ta dziewczyna pobudzała mu zmysły jak żadna inna. Tryskał w niej żywy temperament. Gorąca południowa krew. Objął ją lekko wpół i pod ręką wyczuł jędrne ciało, o pełnych kobiecych kształtach.

— Czyby panna Eścia przechrzciła się, gdyby tak... na przykład... zakochała się pewnego dnia, w jakim ładnym chłopczyku? — nagle zapytał.

Spojrzała mu w oczy.

— Czy siebie ma pan na myśli?

— Mniejsza z tym kogo! — mówi się tylko o zakochaniu, no i przejściu na katolicyzm.

— Na razie nie mam jeszcze chłopca, a gdyby się znalazł taki, którýby godzien był mej miłości, ja ze swej strony wówczas, gotowam dla niego poświęcić wszystko.

Szli ku karczmie, nic nie mówiąc. Wacek gwizdał modnego szlagiera, zaś Estera idąc obok, łamała sobie głowę, by odgadnąć, co Wacek zrobi teraz, czy dalej będzie się zalecał do niej i równocześnie ubiegał się o względy Piskorzanki, czy też z nich obuch wreszcie wybierze jednę. Ale którą?...

Gdy stanęli przed karczmą Wacek uścisnął silnie rękę Lejzorówny, życząc dobrej nocy. Estera stała, dopóki nie zniknął jej w mroku. Sama nie wiedziała, kiedy się to stało, to jednak stwierdziła niezbicie i nad wszelką pewność, że to już nie zwykła tylko sympatia do chłopca, ale coś jeszcze więcej. Bała się jednak słowa tego wymówić, by się nie zdradzić, że kocha młodego organistę. Coby powiedzieli rodzice?... oni tak pobożni i pilnie przestrzegający przepisów talmudu, nie przeżyliby tego, gdyby się dowiedzieli, że ich córka kocha goja. Lecz czym więcej starała się obraz Wacka zatrzeć w pamięci, tym silniej on wkradał się do serca Eści, wzniecając tam iskry gorącej miłości. — A jeśli mną wzgardzi? — myślała z trwogą.

W sercu Estery poczęła wzrastać niechęć do Piskorzanki, a nawet chwilami przeradzała się w nienawiść, jako do rywalki. Nie dopuszczę, by Wacek odwrócił się ode mnie. Gotowa jestem wyrzec się

Batalion Negrów

Senegalskich dla Dżibutti.

W ostatnich dniach starego roku Francja wysłała z portu w Marsylii batalion, złożony z tysiąca Negrów senegalskich do Dżibutti, celem wzmocnienia tamtejszego francuskiego garnizonu w Somali francuskiem w Afryce, które Włosi mają o chctę zabrać.

Na zdjęciu czarni żołnierze podczas przeglądu, przed załadowaniem ich na okręt.

Nadmienić wypada, że stosunki między Włochami a Francją coraz więcej się zaostrzają.



wiary ojców, aby tylko jego zdobyć dla siebie — z zaciętością myślała.

* * *

Ku nie małemu rozczarowaniu Władka, pogrzeb matki nie był tak okazałym, o jakim marzył. Wojciech nie wiele pożyczył pieniędzy u Lejzora, zaledwie więc starczyło stolarzowi za trumnę i grabarzowi. Dla księdza nie wiele się zostało, to też nie poszedł do domu po Wojciechową, ani egzorty nad grobem nie miał kto powiedzieć, bo ksiądz z organistą odśpiewał egzekwie w kościele i pokropiwszy trumnę wodą święconą, wyprowadził ciało tylko przed kościół.

Ludzi zeszło się dosyć na pogrzeb, bo prawie z całej wsi. Nawet Eścia Lejzorówna uczestniczyła w żałobnym obrzędzie; nie tyle może w celu usłużenia sąsiadce w ostatniej ziemskiej pielgrzymce, ile, żeby przy tym zobaczyć Wacka no i pogrzebowe nabożeństwo w kościele.

Kondukt żałobny posuwał się wolno od chałupy drogą ku kościołowi. Za trumną szła Anielka, trzymając chusteczkę przy nosie. Oczy miała czerwone od płaczu. Obok trumny, krajem drogi szedł Wojtek, coś czasem odpowiedział na pytanie sąsiada, gdy ten zapytał, jak się mu podarzyły prosięta i czy się dobrze chowają. To znowuż rzucił jakąś uwagę, co do choroby i śmierci Wojtkowej baby. Przed ojcem szedł Władek, który nie wiele zważał na żałobną śpiewaną pieśń, gdyż wykrzywiał twarz i stroił pocieszne miny, aż go skarciła stryjna. Na samym końcu orszaku, dreptał Marcin. Obejrzał się jeszcze ku chałupie, czy się nie wywarły gęsi z ogrodzenia i nie poszły gdzie do szkody. Wsadził rękę do kieszeni kapoty, by stwierdzić, czy nie zapomniał zabrać z sobą fajki i kapciucha z tytoniem.

— Mój Boze! wzdychał; trzeba sie ta i mnie zabierać nie najdłuzy za Magdom. Ale, ze ją tyz tak raptem ściapło, jakby ją złodzij ukrodł. Nie lepi, zeby mnie wpirw zabrała kostura?... I ostało się teroz to malućkie przez matki. Ale niechby i ono uświrkło, bo po co sirocie zyć na świecie?... Niby mo przecie ojca; cóz kiedy jak sie ozeni, macocha krzywdę temu robić bedzie.

Tak się idący zadumał Marcin, że ani się spostrzegł gdy znalazł się w kościele. Przez łzy przypatrywał się jak koło postawionej na katafalku trumny, zapalał kościelny świece powtykane do lichtarzy. Zaraz rozpoczęła się żałobna msza. Przed Marcinem klęczał Wojtek; raz po raz wycierał chusteczką oczy i siąkał nos.

— Dobrze ci beceć za babom teroz?... mos te roz, boś ty ją zezarł. — Burzył się w duchu na zięcia Marcin.

— Cie, cie! dy i Lejzorówna przysła na pogrzyb? jaz ją do kościoła grzysi przynieśli! Przecie sie przezegnać nie potrafi ani pocirza nie zmówi, cheba... zydoski. Mój Boze! — wzdychał, gdy patrzył na gorejące świece i trumnę — robiło to Magdzisko, za ganiała jak ino mogła na tegó grosa, a teroz, hajnoj, odesła wszyćkiego. — Oj Magduś! Magduś! — Ze żalu szarpało starym.

Msza się skończyła i ksiądz odszedł do zakrystii, a za chwilę wyszedł, przebrany w czarną kapę, by odśpiewać egzekwije przy trumnie. Rozległ się potężny głos proboszcza, wypełniając szczupły wiejski kościółek niby dzwon, a tak żałosny. Gdy zaśpiewał przy końcu: „Witaj Królowo Nieba i Matko litości...“ wraz z młodym organistą, żałość ogarnęła nie tylko starego Marcina, ale nawet Wojtka. nie mówiąc już o Anielce, bo ta cały czas płakała. — Także i baby pochlipywały z cicha. A najbardziej ślupała Rejna Sewiołka, bo aż zapaską przytkała sobie oczy. Trąciła ją w rękę Borońska:

— Widzieliście jak haj Lejzorzonka ku organiście strzylo ocami? — bestjo żydosko! Boże mi daruj! — westchnęła. — Ze tyz cłek nawet w kościele Boga obrazić musi, a to bez tę parsywą psiąkrew.

— Cichojciez! — zgromiła ją Rejna — dy mówić pacirzy nie bedzie, boć przecie zydówecka, a popatrzyć się na kawalira moze.!

Posłyszała Estera szemranie bab, bo blisko stała i odwróciła głowę w drugą stronę, trochę zawstydzona. Teraz przyglądała się świętej Teresie w bocznym ołtarzu. Podobała się jej święta młodziutka zakonnica. Gdyby umiała modlić się do Niej, prosiłaby, by święta skłoniła Wacka, żeby do żadnej innej, a tylko do niej się zalecał. Gdy się tak wpatrywała w słodko uśmiechającą się twarzyczkę świętej, wydało się jej, jakoby Teresa skinęła głową, że życzeniu jej stanie się zadość. Aż serce Estery zadrgało z radości.

Byłaby jeszcze prosiła świętej, by nie zapomniała o jej prośbie, ale ruch się w kościele zrobił, bo wynosili na pole nieboszczkę i ludzie też wychodzili. Więc jej samej nie wypadało pozostać w kościele. Pospieszyła za innymi — a w drzwiach zetknęła się z Wackiem, który z książką w ręku, śpiewając, kroczył przed księdzem.

Ludzie pchali się do drzwi jak barany. Torowali sobie przejście kułakami, bowiem każdy chciał wyjść pierwszy z kościoła i nie zważając, szturchał jeden drugiego łokciem, albo naciskał do ściany. — Estera upychana ze wszech stron posuwała się wraz z tłumem do drzwi. Przed nią płacząc szła Anielka, z tyłu pobekiwała z cicha jakaś kumoszka Piskorzowej, zaś z boku Borońka odmawiała prawie na głos Zdrowaśki i rozpierała się łokciami w ciżbie. Ktoś nadeptał nogę Esterze, aż syknęła z bólu.

— Nie pchać się tak! — upominał organista.



Wieczór Sylwestrowy na ulicach Warszawy.

Ksiądz odśpiewał przed kościołem ostatnie modły przy trumnie i rzuciwszy szufelkę ziemi na trumnę, odszedł. — Przy śpiewie żałobnej pieśni ruszono na cmentarz.

Spuszczono do grobu nieboszkę, grudki ziemi posypały się na trumnę. Aniela klęczała na nasypie nad grobem i nie chciała odejść. Nawet Władka zebrała żałość, bo się rozbecał.

Mnąc w rękach kapelusz, stał Marcin nad grobem a bolesny skurcz wykrzywił zmarszczkami zoraną twarz starego. Wargi poruszały mu się, nie wiadomo czy w pacierzu, czy w niemej skardze. Nachylony nad grobem, patrzył na głucho spadające grudy świeżej ziemi na trumnę.

— Pozdrów ta ode mnie Magduś matkę! — powiedział i klęknął, by odmówić jeszcze pacierz.

— Dy, Wojtek doś nie bardzo hajnoj desperuje o babę — trąciła w ramię sąsiadka Boroniową. Niby to becy, a łzy mu się nie leją, pewnikiem tak ino od oka płace.

— Bie jakzeby! — przyświadczyła Borońska. Rychło patrzeć, jak Piskórz pójdzie na pocirze z innam. — Musiołby nie on być!

— Hej! mój Boze! — uzdychnęła se kumoska — juz takiej pazyrnej na robotę baby, Wojtek nie znojdzie, zeby pęk Aniela nie bedzie tako robotno jak matka.

— Hm! dy ona sie ta doś po chałupie krząto — odpedziała Borońka, która sama nie wiedziała czemu, ale dość lubiła Anielkę.

— Bidno teroz bedzie Anielka! — ciągnęła dalej Boroniowa. Namęcyła sie w tych skołach i cóz z tego? Nie skończyła pirsego roku Seminaria i trza było wrócić do chałupy.

— Oj, nie pudzie ona więcy, nie pudzie do skół, bo trza w chałpie robić — ubolewała Walkowo.

— Dy prowdę kumoska godocie! Piskorz doganioł bedzie dziopę do roboty, bo on juz taki. Jesce jak sie ozeni, a przydzie macocha, to bedzie dopiro w chałupie piekło.

— Cichojciez! — trąciła Borońkę Wałkowo. — Wojtek hajnoj idzie za nami, to jesce usłysy.

— Niech nawet usłysy! przecię godom prowdę — ocisła się Borońska, ale nie mówiła już nic, bo akurat doszły ku chałupom i trza sie było rozejść.

Żeby przygasić nieco żałość, wstąpił Wojtek do Lejzora na kielisek, a przy tym wciągnął i wójta, bo juści trza go było poprosić na wódkę, bo jakze! kumoter przecię i jesce wójt. Moze sie kiedyś przydać. Wójt się niby to ociągał, ze czasu nimo, ale poszedł z kumotrem do karczmy na jednego.

Marcin wlókł się, że ledwo, żałośnie postękując, a oglądał się co chwila na Anielkę:

— Pójdze, pójdź! Przynaglał, żeby szła prędzy. Welo gadziny trza przecie zrobić i to małe pewno tam wrzescy.

Anielce zaś nie spieszyło się do domu; szła więc powoli rozmawiając z Esterą. Przed karczmą jeszcze się zatrzymała z córką Lejzora na rozmowie.

— Co za psie ścirwo! — złościł się stary — ony się nigdzie i nigdy nie śpiesy. Przyspieszył kroku, gdyż z dala zobaczył wnuka, jak uganiał się za psem po osiedlu:

— Cemuz tak lotos za tym burkiem? — zapytał.

— Zezarł dwa młode króle — odpedział zmachany gonitwą chłopak.

— Trza było kuchnie nie otwirać, toby pies nie wleciol do króli — odpedział. — Hej mój Boze! świnie sie wywarły i wlazły do zimnioków dziecko wrzescy jaz okropa, a ta psiokrew! stoi se i pogwarkuje przed karcmą, bo cóż ji tam! — złościł się dziadek.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Opodatkowanie sadów.

Przy opodatkowaniu sadów trzeba wziąć pod uwagę dwie ustawy podatkowe: ustawę o podatku przemysłowym, oraz ustawę o podatku dochodowym. Pierwsza to jest o podatku przemysłowym, odnosi się tylko do przedsiębiorstw ogrodniczych, to jest do tych gospodarstw, które zajmują się wyłącznie sadownictwem. W tym wypadku sadownictwo podobnie jest opodatkowane, jak np. mleczarnie.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w odniesieniu do sadaw gospodarskich, to znaczy takich, które stanowią w gospodarstwie rolnym uboczne źródło dochodu. W tym wypadku przy opodatkowaniu stosowane są przepisy ustawy o podatku dochodowym.

Trzeba przypomnieć, że podatek dochodowy z gospodarstw rolnych nie prowadzących rachunkowości, urzędy skarbowe ustalają dochód na podstawie norm średniej dochodowości. Normy te określają dochód 1 ha gruntów w kilogramie żyta. Są to normy ogólne, odnoszące się do gruntów, będących w normalnym użytkowaniu rolniczym. Dochód z gruntów, zajętych pod uprawę sadów, jest niewątpliwie wyższy od gruntu zajętego pod uprawę np. żyta, z tego względu władze skarbowe wprowadziły tak zwane normy specjalne, nieco wyższe, niż dla gruntów użytkowanych rolniczo.

Normy specjalne od sadów stosowane są wówczas, jeżeli sad zajmuje powierzchnię większą od 1 ha, przy czym do lat 8 po założeniu sadu nie dolicza się większego dochodu, jak z roli normalnie opodatkowanej. Innymi słowy mówiąc, dochód z sadów o powierzchni nie większej od 1 ha liczony jest w takiej samej wysokości, jak z gruntu zajętego np. pod uprawę żyta. Jeżeli zaś sad zajmuje powierzchnię od 1 ha, to dopiero po 8 latach od jednego założenia stosowane są przy obliczaniu dochodu normy specjalne, trzykrotnie większe od normalnie stosowanych. Wymiar podatku dochodowego następuje dopiero wówczas, gdy dochód z całego gospodarstwa przekroczy 1.500 złotych.

Jak poznać dobrą dójkę?

Rasa, indywidualność, żywienie i pielęgnacja odgrywają najważniejszą rolę w produkcyjności zwierząt. Oprócz ukrytych właściwości i cech, zewnętrzne oznaki mleczności krów mogą dać rękojmię wartości zwierzęcia.

Dobrą dójkę charakteryzują następujące cechy; Zachowanie się spokojne, łagodne, spojrzenie żywe. Wygląd samiczy, tułów długi, szeroki w części środkowej i tylnej, kościec średniej budowy, bardziej płaski. Skóra cienka, średnio twarda, przesuwalna,

układająca się we fałdy, pokryta włosem cienkim, błyszczącym. — Wymię duże, o tkance gruczołowej, a nie mięsiste Po wydojeniu wymię winno opaść we fałdy i być miękkie. Żyły, tąk zwane mleczne, podbrzuszne wielkie i szerokie, zakończone głębokim dołkiem mlecznym, uchodzą za dobrą oznakę mleczności. Rozstawienie ostatnich żeber winno być na 4 palce szerokości. Ogon gługi i cienki.

Wskazówki powyższe mogą zorientować rolnika, zwłaszcza przy kupnie krowy, należy je więc zapamiętać i wszystkie oznaki przejść po kolei i porównać na bydlęciu.

PORADNIK LEKARSKI.

Robaki u dzieci powodują anemię.

Anemia u dzieci często jest spowodowana przez robaki w kiszkach i wypędzenie robaków może ten rodzaj anemii wyleczyć.

Nieregularny tryb życia, za mało snu i odpoczynku, nieodpowiednie odżywianie — wszystko to może spowodować rozwinięcie się anemii i u dzieci. Dzieci anemiczne są blade, łatwo się męczą, nieraz mają trudności w nauce.

Nie trzeba przemęczać nauką dzieci anemicznych. Trzeba dbać, żeby się wysypiały i trzeba je dobrze i odpowiednio odżywiać, dając in dużo świeżych jarzyn i owoców,

Usunięcie przyczyny anemii jest pierwszym punktem w leczeniu. Lekarstwa zawierające żelazo, arszenik i fosfor — pomagają do odbudowania krwi

Pijmy tran zimą!

Zimą występują u wielu osób oznaki chorobliwe, przypominające w wielkiej mierze zmęczenie i osłabienie, objawiające się z wiosną. Takie osoby męczą się łatwo duchowo i lizycznie — trawienie staje się utrudnione, i to z powodu złej przemiany materii. Człowiek staje się wrażliwy na wszelkie zmiany atmosferyczne, w rezultacie czego, zaziębia się łatwo. Powodem tych objawów jest zanik witamin, wywołany brakiem promieni słonecznych i zmniejszonej ilości spożywanych świeżych jarzyn i owoców. Jednym z najstarszych środków leczniczych przeciw tym dolegliwościom jest tran, który niestety nie jest zbyt używany z powodu nieprzyjemnego swego smaku. Przykry ten smak można osłabić przez zażycie zaraz po wypiciu tranu miętowych pastylek, kawy, czy czekolady, albo cytryny. Wszystkie preparaty o smaku przyjemnym, przyrządzane są z reguły z cytryną czy słodem. – Równie przyjemniejsza w smaku jest tak zwana emulsja tranowa. Wiele z tych emulsji i lekarstwo o podłożu tranowym zawierają poza witaminami, które są w tranie, sztuczne środki odżywcze jak wapno, fosfor i inne dodatki wzmacniające.

Atak Czechów na Węgrów.

W święto Trzech Króli o godzinie 3.30 trzy czołgi i samochody pancerne czeskie, których załogę stanowili zarówno żołnierze czescy jak i ochotnicy ukraińscy w pobliżu węgierskiej gminy Oroszweg przekroczyły linię graniczną i posunęły się około tysiąc metrów wgłąb terytorium węgierskiego. — Zająwszy wieś, napastnicy posunęli się następnie na odległość 200 metrów od Munkaczu. Czołgi i samochody pancerne uzbrojone były w karabiny maszynowe. Węgierska straż graniczna natychmiast otworzyła ogień na napastników. Żołnierze czescy z samochodów pancernych opuścili wozy i ze swej strony otworzyli ogień w kierunku węgierskiej straży granicznej. Węgry wytrzymali natarcie tak, iż pierwsze czeskie auto pancerne zmuszone zostało do zawrócenia, przy czym utknęło w przydrożnym rowie. Węgierska straż graniczna otoczyła auto i wzięła do niewoli jego załogę. Równocześnie straży granicznej przyszły na pomoc oddziały policji państwowej, oraz oficerowie — członkowie węgierskiej komisji delimitacyjnej, oraz żandarmeria, wytrzymując walkę z coraz to liczniej napływającymi wojskami czeskimi i terrorystami ukraińskimi. O godzinie 5 rano oddziały artylerii czeskiej otworzyły ogień na miasto Munkacz. Ostrzelany został hotel Csillay, teatr miejski, oraz kilka domów prywatnych. W międzyczasie nadszedł oddział wojska węgierskiego i w ten sposób zwiększonymi siłami udało się pozycje utrzymać.

Ze strony węgierskiej poległo dotychczas w walce 4 oficerów i 5 żołnierzy. Zwłoki 5 zabitych żołnierzy czeskich i ochotników ukraińskich leżą bezpośrednio w pobliżu granicy miasta Munkaczu Innych zabitych Czesi unieśli z sobą. Dotychczasowe śledztwo zdołało ustalić, że terroryści ukraińscy jeszcze wczoraj wieczorem przedostali się do Oroszweg, ukrywając się w częściowo w pustych a częściowo w zamieszkałych domach, czyniąc przygotowania do zajęcia Munkaczu.

Według wersji czeskiej starcie pod Munkaczem wywołane być miało przez t. zw. „terrorystów“ węgierskich, którzy rzekomo pierwsi poczęli strzelać do Czechów. Wkrótce zaś po wywiązaniu się starcia, które przybrało charakter bitwy, przyłączyły się do węgierskich powstańców regularne oddziały armii węgierskiej.

Według wersji węgierskiej, Węgrzy zmuszeni zostali do przywołania pomocy regularnych wojsk, ponieważ Czesi podjęli próbę obsadzenia miasta i rozpoczęli regularną bitwę przy pomocy czołgów i artylerii. Wywiązała się istotna bitwa, która trwała od gudziny 3 nad ranem do godziny 3 po południu w ubiegły piątek,

Na prawdziwość zasługują doniesienia węgierskie, bowiem jasnym jest, że napad wojsk czechosłowackich był przygotowany, zresztą zbrodnicze napady wojska czeskosłowackiego na polskie terytorium są nam dobrze znane tak 1918 roku jako też przy objęciu przez Polskę zrabowanego nam Zaolzia.

Czechosłowacja koncentruje naprzeciw Munkacza silne oddziały wojskowe, bowiem powołano pod broń trzy roczniki. Granica węgierska jest już dostatecznie obsadzona celem zabezpieczenia się przed ewentualnymi niespodziankami ze strony Czecho-Słowacji.

Węgierska agencja telegraficzna komunikuje z Budapesztu, że noc z soboty na niedzielę w Munkaczu i okolicy upłynęły spokojnie. Pogrzeb ofiar napadu czeskiego odbędzie się na koszt państwa.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Z niesłabnącą siłą trwa nadal ofensywa wojsk powstańczych w Katalonii.

Pod datą 7 b. m. donosi komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco: W Katalonii również w dniu dzisiejszym trwała nadal nieprzerwana seria naszych zwycięstw. Wojska nasze pogłębiły swój marsz naprzód w strefie, będącej jeszcze w rękach czerwonych, którym nie udało się powstrzymać rozmachu naszych dzielnych żołnierzy. Zajęto w dniu dzisiejszym Vinaixa, Wilosell, Pobla de Cierboles, szczyt Brialy, z całym masywem górskim tej samej nazwy, Sierra du Senor i inne. Wzięliśmy do niewoli 1.400 jeńców i zdo-

byliśmy bardzo obfity materiał wojenny, w szczególności bardzo wiele broni automatycznej i całkowitą sekcję karabinów maszynowych z 8 karabinami. Dzień dzisiejszy był triumfem dla naszych wojsk. Nacisk nieprzyjaciela trwał nadal na odcinkach Granjuela, Genaroya i Sierra Draper, lecz został powstrzymany, przy czym zadano nieprzyjacielowi bardzo ciężkie straty. Bombardowano port w Kartagenie i dwukrotnie objekty wojskowe w porcie Gandia. W dniu dzisiejszym działalność naszego lotnictwa na froncie katalońskim i współpraca z działaniami na lądzie trwały nadal.

Pod datą 8 b. m. Powstańczy komunikat kwatery głównej donosi: wojska powstańcze zajęły w sobotę na odcinku Balaguer miejscowości Butsent, Mongay i Bellcaire. Na prawym skrzydle tego odcinka udało się powstańcom, dzięki zastosowaniu manewru okrążającego, zdobyć miejscowości Ulldemoline na drodze do Granadella, oraz Vimbodi na południe od Balagueru. Wszystkie przeciwnatarcia nieprzyjaciela zostały z wielkimi stratami dla niego odparte. Jednej tylko z kolumn powstańczych udało się w trakcie tej operacji wziąć przeszło 1.500 jeńców. Prócz tego zdobyli powstańcy znaczne zapasy materiału wojennego, liczne działa, karabiny maszynowe, pancerne wozy samochodowe, oraz całą kolumnę amunicyjną. Na odcinku Kordoba trwają w dalszym ciągu przeciwnatarcia nieprzyjacielskie. Wszystkie one zostały z wielkimi stratami dla wojsk barcelońskich odparte, przy czym niejednokrotnie dochodziło do walki wręcz. Na odcinku tym unieszkodliwiono 7 czołgów nieprzyjacielskich. We wszystkich miejscach gdzie nieprzyjacielowi udało się częściowo wedrzeć do pozycyj powstańczych stoczono zacięte walki, po których wojska rządowe cofnęły się w nieładzie, pozostawiając na polu bitwy licznych zabitych.

KRONIKA.

Milion złotych na bezprocentowe kasy rolnicze. Państwowy Bank Rolny przeznaczył milion złotych na zorganizowanie bezprocentowych kas rolniczych, które udzielać będą kilkusetzłotowych pożyczek rolnikom pragnącym się zajmować drobnym handlem, rzemiosłem itd. Każda z kas na początek otrzyma kapitał obrotowy w kwocie 100 tysięcy złotych. Akcja pomocy finansowej dla rolników, kupców i rzemieślników rozciągana będzie kolejno na inne tereny.

Stan pryszczycy w Polsce. Według danych ministerstwa rolnictwa stan pryszczycy w Polsce w okresie od 1 do 15 grudnia 1938 r. wykazał dalszy, kolejny spadek liczby miejscowości i zagród dotkniętych pryszczycą. Na koniec okresu sprawozdawczego na obszarze całego kraju było 2.382 miejscowości, w których pryszczycę zanotowano w 10.054 zagrodach. W porównaniu do okresu poprzedniego liczba miejscowości, dotkniętych zarazą — zmniejszyła się o 1.152, a liczba zagród o 8.779.

Antyżydowskie projekty ustaw. W najbliższym czasie biuro planowania O. Z. N. ma przystąpić do uzgadniania projektów ustaw antyżydowskich. Projekty te mają być opracowane do chwili pierwszego po świętach posiedzenia Sejmu, na którym Minister Beck udzieli ustnej odpowiedzi na interpelacje w sprawie żydowskiej. Projekty mają pójść przede wszystkim w kierunku stworzenia odpowiednich warunków dla emigracji żydów z Polski. Łączy się to z pracami i inicjatywą Polski na terenie międzynarodowym. Minister Beck ma podobno zwrócić się z apelem do wielkich mocarstw, a przede wszystkim Francji i Stanów Zjednoczonych i Anglii o zwołanie konferencji wielkich i małych państw w sprawie zorganizowania materialnych podstaw dla emigracji żydowskiej z Rumunii, Polski, Litwy i b. Austrii.

Spotkanie ministra Polski Becka z Hitlerem. Minister spraw zagranicznych Józef Beck przybył dnia 4 b. m. do Berlina, witany na dworcu kolejowym przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentroppa i ambasadora Polski w Berlinie Lipskiego, z którymi następnie udał się do Berchtesgaden. W Berchtesgaden popołudniu odbyła się konferencja między ministrem Beckiem a kanclerzem Hitlerem. — Wedle przypuszczeń na konferencji tej omówiono nie tylko stosunki polsko niemieckie, ale także aktualne zagadnienia polityki międzynarodwej. Gazety francuskie ogarnął niepokój z powodu tej wizyty i piszą, że sojusz francusko-polski jest zagrożony, atakując przy tym fracuskiego ministra spraw zagraniczuych.

Dymisje w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. Jak wiadomo, na tle nieuwzględnienia postulatów członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody i pokrewnych organizacyj w sprawie inwestycyj w Tatrach, wynikły głośne zatargi, które powodują ciągłe dymisje członków tej instytucji. Ostatnio na ręce ministra oświaty złożył prośbę o dymisję prezes Rady Ochrony Przyrody na Kresach wschodnich prof. Limanowski. Dymisja jego została przyjęta.

Ś. p. Roman Dmowski. W ubiegłym tygodniu w nocy z niedzieli na poniedziałek w Drożdżowiu pod Łomżą zmarł ś. p. Roman Dmowski. Był on pisarzem na wielką miarę, politycznym wychowawcą narodu bowiem był duszą Stronnictwa Narodowego i mężem stanu, który położył historyczne zasługi w zakresie utrzymania ducha narodowego w Polsce i odbudowania państwa.

Ś. p. Roman Dmowski jest autorem kilkunastu wielkich dzieł politycznych, wśród których „Myśli nowoczesnego Polaka" stanowią najważniejszą pozycję. Jako pisarza cechowała go niezrównana jasność myśli i ścisła rzeczowość.

Olbrzymia jego zasługa jako wychowawcy narodu polega na tym, że w przełomowym dla narodu okresie stworzył pewną syntezę „myśli narodowej", przez swe pisma wskazał narodowi jasną drogę ku przyszłości.

Największe jednak zasługi Dmowskiego są te, które położył w okresie Wielkiej Wojny. Jego akcja na terenie państw Ententy — jego wreszcie udział w kongresie pokojowym wersalskim — sprawiły, że Polska otrzymała własną państwowość. W swoich wspomnieniach z kongresu pisze Dmowski, że niektórzy politycy Ententy, zwłaszcza Lloyd George, wyrzucali Polsce, że w czasie wojny „walczyła" w jednym szeregu z Niemcami. Dmowski protestował. Niemniej jednak nie mógł odrobić pewnych faktów historycznych. — I to zaciążyło nad stosunkiem kongresu do Polski, zwłaszcza w sprawie Gdańska i Górnego Śląska.

Pogrzeb ś. p. Romana Dmowskiego odbył się w ubiegłą sobotę w Warszawie.

Wyłudzał pieniądze od swych „narzeczonych". Na terenie Krakowa niejaki Jakub Kraska, z zawodu

kołodziej, pochodzący z Wólki Sokołowskiej, powiat Kolbuszowa. Kraska żerując wśród niedoświadczonych kobiet, rekrutujących się wyłącznie spośród służby domowej, zawierał z nimi znajomości i już po krótkim czasie oświadczał się i jako narzeczony, obiecując zawarcie związku małżeńskiego, polecał swym ofiarom starać się o metryki urodzenia, potrzebne do zawarcia związku małżeńskiego. Ponieważ Kraska swoim wyglądem robił dodatnie wrażenie — to też kobiety wierzyły jego obietnicom i oddawały mu swoje zaoszczędzone pieniądze, które Krasce były rzekomo potrzebne na opłacenie kosztów wyrobienia licencji na prowadzenie warsztatu kołodziejskiego. Proceder taki Kraska prowadził przez kilka lat równocześnie z kilkomą kobietami i wyłudzał od nich gotówkę, żyjąc sobie beztrosko. Obecnie jednak powinęła mu się noga. Kraskę ujęto i oddano władzom sądowym.

Cztery śmiertelne ofiary lawiny w Tatrach. Z Kasprowego wybrała się do Doliny Pięciu Stawów polskich grupa 4 studentów Politechniki gdańskiej, a to pp. Janusz Kukucki, Zygmunt Kukucki, Zygmunt Kosmowski, Jerzy Gliszczyński i Stanisław Zarembba. Młodzi turyści, idąc graniami przez Beskid i Liljowe w stronę Pięciu Stawów, na drodze przed Liliowym porwani zostali przez lawinę, przy czym postępujący jako ostatni Janusz Kakucki ocalał i zdążył zjechać po lawinie w dół w stronę Doliny Cichej, skąd bezzwłocznie na Halę Gąsienicową, zawiadamiając o wypadku Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Katastrofa wydarzyła się o godzinie 14. Bezpośrednio po zawiadomieniu na miejsce katastrofy wyruszyło Pogotowie ratunkowe. Niestety wobec szybko zapadających ciemności i niebezpieczeństwa dalszych lawin, poszukiwania odłożyć musiano do wczesnych godzin rannych. Niestety trwające przez cały piątek poszukiwania za zasypanymi nie dały rezultatu Pogotowie przeszukujące olbrzymie zwały śniegu natrafiło na drobne ślady, jak złamany kijek, czapkę i kawałek paska. Lawina grubości około 10 metrów i szerokości do kilkudziesięciu metrów posiada długość około 700 m. Wobec jej ogromu dalsze poszukiwania, tym bardziej, że od chwili katastrofy minęło już ponad 24 godziny i wszelka nadzieja odnalezienia znikła, zostały przerwane i wieczorem pogotowie wróciło do Zakopanego.

Żydowski „Rekin“. Jeden z największych potentatów finansowych Dobromila, właścicielem kilkudziesięciu nieruchomości, którego majątek obliczają na kilka milionów, jest żyd Leib Grauer. W r. 1915 był on ubogim żydkiem. Obecnie włościanie trzech powiatów siedzą u niego w kieszeni, na ich gospodarstwach ma Grauer zahipotekowane olbrzymie sumy. Grauerem ostatnio zajął się oskarżyciel publiczny, wytaczając mu serię procesów karnych. Ostatnio Sąd Okregowy w Przemyślu do L. III. I. K. 669/38, nietykalnego dotychczas milionera Leiba Grauera, zasądził z art. 149 k. k. na karę 6 miesięcy bezwzględnego więzienia, zaś w innej sprawie na 7 miesięcy, a jego wspólnika Susera Hupfingera na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Autobus wpadł do restauracji. Autobus, kursujący na linii Katowice Jastrzębie-Zdrój, zderzył się w Rybniku z samochodem półciężarowym. Siłą zderzenia autobus został odrzucony w bok i wjechał w restaurację browaru żywieckiego, Oba wozy zostały mocno uszkodzone. Ofiar w ludziach nie było. W autobusie znajdowali się tylko szofer i konduktor. Kierowca półciężarówki i jego towarzysz odnieśli lekkie obrażenia na twarzy.

Stracił obie ręce przy młóceniu zboża. W zabudowaniach gospodarczych rolnika Szpittera młócono zboże młócarką parową. W pewnej chwili nadszedł niejaki Leon Kun, który wszedł na młócarnię i począł wpuszczać do maszyny snopki zboża. Podczas tej czynności wał wciągnął go do młóckarni i oberwał mu obie ręce powyżej łokci.

Umysłowo chory podpalił i sam zginął w płomieniach. — W zabudowaniach Józefa Jaskulskiego w Mszadli Starej, gmina Obłaszy, powiatu kozienickiego wybuchł pożar, który zniszczył stodołę, oborę, zbożę, paszę i narzędzia rolnicze. Jak ustalono, podpalenia dokonał rzeczywiście umysłowo chory Szymański, który wskutek doznanych poparzeń zmarł.

300 żydów z Niemiec zamieszka pod Wilnem. W najbliższych dniach przybywa do Wilna ze Zbąszyna 300 uchodźców żydowskich z Niemiec, którzy zamieszkają w Jerozolimce, Pośpieszce i Wołykumpii. Wileński Żydowski Komitet pomocy uchodźcom zebrał w związku z tym 70 tysięcy złotych, które przekazał do centralnego komitetu w Warszawie.

Dwa dni walczył z falami — Rybak L. Deling w drodze z Danii zauważył na wysokości brzegów niemieckich podczas silnie wzburzonego morza zwłoki mężczyzny w stroju żeglarskim i kamizelce ratunkowej. Zwłoki rybacy polscy usiłowali wydobyć i przyholować do portu, jednak to im się nie udało. Dopiero płynący za nimi kuter niemiecki zwłoki zagarnął do sieci. Okazało się, że były to zwłoki kapitana stateczka duńskiego, który wiózł drzewo do Danii. Kapitan ów podczas sztormu zmyty został z pokładu. Sekcja zwłok ustaliła, że zmarł po 2 dniach od chwili wpadnięcia do morza, gdyż mając na sobie kamizelkę ratunkową — utrzymywał się na powierzchni wody. Zgon nastąpił na skutek skostnienia od panującego zimna.

Śmiertelne wypadki od lawin. W okresie noworocznym ruszyły z szeregu miejscowości niemieckich lawiny, które pociągnęły za sobą kilka ofiar. Sunąca z najwyższego szczytu Schwarzwaldu lawina zasypała drużynę narciarską, którą prowadził znany narciarz Loni Wagner. — Wydobyto go martwego. Ogromne lawiny ruszyły również w Alpach Algawskich. W Alpach austriackich w Montafone w Przedarulanii zginęło pod lawiną 5 młodych narciarzy niemieckich. Równocześnie w górach Arlbergu zginęło w ten sam sposób dwóch narciarzy.

Hojny bankier. Koło przejazdu przez tor kolejowy między Lens a Arras we Francji, w miejscu zwanym „Leaumette“, auto jadące z Paryża stanęło w ogniu. Strażnik bariery zorientowawszy się w sytuacji, pospieszył natychmiast z pomocą i kilkoma wiadrami wody ugasił pożar. Przestraszony kierowca płonącego samochodu, nie mógł przyjść do siebie ze strachu — lecz widząc oddalone niebezpieczeństwo, odetchnął głęboko i rzekł do kolejarza: „Dobrze spisałeś się przyjacielu. Jestem dyrektorem banku w Paryżu i w tym samochodzie wiozę 3 miliony franków w banknotach, które dzięki tobie zostały uratowane“. I z tymi słowy, wspaniałomyślny bankier, królewskim gestem wręczył dróżnikowi... 50 centimów napiwku! (7 groszy). Dwóch żandarmów z Arras, znajdujących się przy tym, otworzyło szeroko oczy ze zdziwienia, a „wynagrodzony“ dróżnik musiał się oprzeć o barierę z wielkiego wzruszenia.

Zwłoki gen. T. Tyszkiewicza wracają do Polski. Dnia 7 b m. rano na cmentarzu paryskim dokonano ekshumacji szczątków gen. Tadeusza Tyszkiewicza, aby odwieźć je do kraju. Generał Tadeusz

Tyszkiewicz, żołnierz kościuszkowski, oficer sztabu generalnego Napoleona, dowódca polskiej gwardii honorowej przy cesarzu, dowódca 2 pułku i 4 pułku strzelców konnych za Księstwa Warszawskiego, generał brygady kawalerii z wojny 1812 r. — senator i kasztelan Królestwa Kongresowego, członek słynnego sądu sejmowego w sprawie Łukasińskiego z r. 1828, prezes powstańczego tymczasowego rządu honorowego na Litwie w r. 1830, zmarł w Paryżu na emigracji w 1852 roku. W testamencie nakazał swym córkom, aby ciało jego przewiozły do Polski „nie wcześniej wszelako, aniżeli Polska swój byt niepodległy odzyska". Potomkowie generała spełnili dziś nakaz testamentu swego pradziada. Trumnę, wydobytą z grobu przenieśli oficerowie polscy na barkach do wrót cmentarza, gdzie ją złożono na katafalku przed frontem batalionu honorowego. Po odegraniu przez orkiestrę wojskową marsza żałobnego i Hymnów, trumnę złożono na karawan, który przewiózł ją na dworzec północny, skąd odjechała do Warszawy.

Kłopoty Holandii z żydowskimi uciekinierami. Z obozu w Hoeck van Holland, gdzie władze holenderskie umieściły uchodźców żydowskich, którzy nielegalnie przedostali się do Holandii, uciekło 5 internowanych. Policji udało się uciekinierów schwytać i umieścić ich ponownie w obozie. W związku z tym władze holenderskie wydały ostrzejsze zarządzenia w sprawie kontroli obozu i zakazały internowanym przyjmowanie wizyt nawet najbliższych członków rodziny. Również korespondencja internowanych podlega ścisłej kontroli. — Celem zajęcia bezczynnych uchodźców w obozie, władze rozpatrują możność dostarczenia im pracy. W Ambasadzie policja przeprowadziła rewizje w dzielnicy żydowskiej i zaaresztowała przeszło 70 uchodźców, którzy niedawno przekroczyli granicę holenderską bez odpowiednich papierów na wjazd. Prawdopodobnie władze holenderskie odeślą ich z powrotem do Niemiec. W każdym razie władze holenderskie zapowiedziały, że w przyszłości każdy uchodźca, który nielegalnie przekroczy granicę holenderską, będzie natychmiast wysłany z powrotem do tego kraju, skąd przybył. A u nas jak z żydowskimi przybłędami?

Straszny orkan szalał na Morzu Czarnym. Na Morzu Czarnym szalał w ub. tygodniu nienotowany od 30 lat orkan, 10 tureckich i 2 greckie parowce zostały rzucone na brzeg. Przyjście im z pomocą jest niemożliwe, gdyż zostały one unieruchomione wśród skał. Parowiec „Millet" został z taką siłą rzucony na wrak zatopionego parowca, że uległ rozbiciu i zatonął. Z 24-osobowej załogi uratowały się tylko dwie osoby. 4 małe parowce tureckie zaginęły bez wieści. Przeszło 100 żaglowców zatonęło lub zostały wyrzucone na brzeg. Wiele osób zginęło.

Obrady międzynarodowego Biura dla uchodźców żydowskich. — W połowie stycznia odbędą się w Londynie obrady międzynarodowego Biura dla spraw uchodźców żydowskich. Żydowski komitet dla spraw uchodźców w Polsce zwrócił się do tego Biura z memoriałem, aby zwiększyć ilość uchodźców żydowskich z Polski. W memoriale żydzi domagają się między innymi: 1) Emigracja żydów z Polski powstrzymana w swym naturalnym biegu musi być wznowiona. 2) Jako tereny emigracyjne poza Palestyną — winny być brane pod uwagę i inne tereny. 3) Sprawa emigracji żydów z Polski stanowi ogniwo w łańcuchu międzynarodowego zagadnienia emigracji żydów z Europy i musi być włączona do wszystkich postanowień i obrad dotyczących tego problemu.

Ofiary walk w Palestynie. Według oficjalnej statystyki, dotyczącej ofiar rozruchów arabskich w Palestynie zabitych zostało dotychczas 139 Arabów, uczestników zbrojnego powstania, 466 osób spośród cywilnej ludności arabskiej, 92 żydów i 69 Anglików. Rany odniosło 196 Arabów — biorących udział w rewolcie, 639 spośród cywilnej ludności tubylczej, 649 żydów, oraz 223 Anglików.

Ilu żydów przyjeżdża do Palestyny! W czasie od stycznia do końca października ubiegłego roku przybyło do Palestyny 12.667 imigrantów (10 987 żydów i 1.650 nieżydów) w tej liczbie 3.551 imigrantów z Niemiec, 3.008 z Polski i 1.955 z Austrii.

Orędzie prezydenta Roosevelta. Prezydent Roosevelt odczytał orędzie do kongresu, zaznaczając na wstępie, iż „burza", która zagrażała, iż swymi płomieniomi ogarnie cały świat, została zażegnana, ale staje się coraz bardziej wyraźnym, iż pokój nie jest zapewniony. Wokoło nas szaleją niewypowiedziane wojny zarówno militarne, jak i gospodarcze". Prezydent Roosevelt zwrócił uwagę na wzrastające zbrojenia, dodając iż burza z zewnątrz może być groźną dla instytucji amerykańskiej. Scharakteryzowawszy sytuację na kontynencie amerykańskim, Roosevelt oświadczył: naród nasz, nasze bogactwa mają prawo do zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony. Nie oznacza to — mówił dalej — iż republiki amerykańskie odłączają się od innych narodów na innych kontynentach. Nie znaczy to, iż Ameryka przeciwstawia się pozostałemu światu. Jest ona zawsze gotowa do współpracy, do przerwania wyścigu zbrojeń i odbudowy handlu. Swiat stał się jednak tak mały, a środki ataku tak szybkie, iż żaden naród nie może czuć się bezpiecznym w swym dążeniu do pokoju, dopóki chociażby jeden potężny naród odmawia załatwienia spornych spraw przy stole obrad.

Mówiąc o ustawie o neutralności Roosevelt zaznaczył, iż może ona działać w sposób nierówny i niesłuszny w rzeczywistości podlegajac napastnikowi, a odmawiając pomocy ofierze napaści. Instynkt samoobrony — powiedział Roosevelt — powinien nie pozwolić na to, by coś podobnego się zdarzyło. Prezydent zapowiedział, iż w ciągu kilku najbliższych dni skieruje do kongresu specjalne orędzie, poświęcone obronie narodowej. Potężny, zjednoczony naród może być zniszczony, jeżeli nie jest przygotowany na odparcie nieoczekiwanego ataku, ale nawet naród dobrze uzbrojony i dobrze zorganizowany z militarnego punktu widzenia, może spotkać się z porażką, jeżeli brak mu zaufania do samego siebie i jeżeli grozi mu walka klas i rozdźwięk pomiędzy kapitałem i pracą. Mówca podkreślił konieczność zbliżenia kapitału i pracy, przedstawiając wyniki wysiłków rządu na polu gospodarczym w ciągu ostatnich sześciu lat.

Orędzie to wywołało w całym świecie wielkie wrażenie. Praktycznie sprawa wyglądać będzie tak, że jeżeli kongres i naród zgodzą się na system obrony, który uczyni Amerykę bezpieczną przed atakami zewnętrznymi, obawy zastosowania represyj ekonomicznych i finansowych i wywołania wojny staną się nieznaczne

Potworna tajemnica murzyna. Zupełnie przypadkowo zostało odkryte usiłowanie niesłychanie wyrafinowanego morderstwa, którego chciał się dopuścić pewien tuziemiec w portugalskiej Gwinei, chcąc zgładzić ze świata miejscowego kolonistę Sevensona. — Tuziemiec został aresztowany, kiedy chciał sprzedać złoty zegarek i srebrną papierośnicę na targu w osadzie Bubaque. Aresztował go policjant, któremu po-

siadanie tych przedmiotów przez murzyna wydało się podejrzane. — Podczas przesłuchania w komisarjacie policji murzyn nazwiskiem Amba Saisaito zaplątał się w zeznaniach. Zarządzono natychmiast śledztwo, które stwierdziło, że papierośnica i zegarek należały do kolonisty Sevensona, który od kilku dni zaginął. Wszczęto natychmiast poszukiwania i wreszcie znaleziono Stevensona leżącego bez przytomności na jednej z malutkich wysepek, znajdujących się przy ujściu rzeki. Ocucony Stevenson opowiedział, że na wysepkę tę przypłynął łódką podczas polowania razem z murzynem Amba Saisaito. W pewnej chwili Saisaito uciekł łódką, zostawiając Stevensona na wyspie. Ponieważ rzeka roi się od krokodylów, nieszczęśliwy nie mógł nawet myśleć o ucieczce wpław z wysepki. — Kiedy nastał zmierzch na wysepkę dostały się masy krokodylów. Stevenson schronił się na jednym rosnącym na wysepce drzewie i tam spędził noc. Trzeciej nocy był tak osłabiony, że musiał się przywiązać do drzewa paskiem. W dzień zszedł na wysepkę i zemdlał. Leżał zemdlony aż do wieczora. Prawdopodobnie wtedy murzyn zabrał mu papierośnicę i zegarek. O zmierzchu Sevensona przebudziły krokodyle. Uciekł znów na drzewo i znów na nim nocował. Po zejściu z drzewa ponownie zemdlał i został znaleziony przez policję. Prawdopodobnie murzyn liczył na to, że prędzej czy później krokodyle pożrą Sevensona i tym sposobem usunięty będzie wszelki ślad przestępstwa. Jak wykazało dalsze śledztwo Amba Saisaito od dawna już nosił się z myślą zamordowania Stevensona, do którego czuł nienawiść za uwiedzenie mu żony.

Run na Klondyke. W październiku ub. roku do górników amerykańskich dotarła, niewiadomo jaką drogą wiadomość o odkryciu nowych złotodajnych terenów w Klondyke na Alasce. Do wieści tej ustosunkowano się z początku sceptycznie. Kiedy jednak w końcu listopada przyszło jej potwierdzenie, tłumy żądne bogactw wyruszyły po złoto. Wyprawa, zorganizowana bez dostatecznych znajomości warunków klimatycznych skończyła się zupełnym fiaskiem. Przeszło 1.500 ludzi padło ofiarą mrozów, panujących na Alasce.

NOWE KSIĄŻKI.

LUDWIK MŁYNEK. **Testament Lecha.** Powieść ludowa z czasów lechickich na tle podań ludowych i wiadomości historycznych osnuta. W Krakowie 1937 r. Nakładem autora Do nabycie u niego samego w Sierczy, poczta Wieliczka 1 — lub w Drukarni „Powściągliwość i Praca" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Cena 1 zł.

Jest to poemat napisany czterostrofowym wierszem daktyliczno-trochaicznym i zawiera opis walk z zalewem giermańskim pod dowództwem żydowskich handlarzy, wciskającym się od zachodu przez Elbę i Odrę do Lechii, pozostającej pod rządami Lechów i Popielów. W słowie wstępnym kreśli autor historię powstania Lechii na gruzach państwa Wandalów nadwiślańskich w II. wieku po nar. Chrystusa, jej rozwoju politycznego przez 6 wieków, a wreszcie upadku w VIII. w. włącznie po nar. Chrystusa, wskutek opanowania dworu ostatniego Popiela w Kruszwicy przez wojenną drużynę Semowita, syna Piastowego — na rozkaz króla Franków i frankońskiego duchowieństwa. Tendencja nawskróś patriotyczna, w duchu religijno-wychowawczym, bardzo zgrabnie ujęta. Mowa naśladuje starą gwarę Lachów krakowskich, do których autor się zalicza *A. J.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Anna Bonecka** w O.: W drugim półroczu ub. roku na prenumeratę 5 zł. otrzymaliśmy. Nr 48 i 49 wysłaliśmy powtórnie. — **Jan Banaś** w D.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy — **Karol Walczak** w S.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Edmund Sawicki** w P.: I za jednego nowego prenumeratora dziękujemy Panu jak również i za miłe słowa uznania dla „Roli". — **Ostafin Józef** w T.: Na rocznik 1928 amatora mamy, a na rocznik 1929 może amator napłynie to odeślemy go do Pana.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom wysyłamy

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Adam Galer z K.).



Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Do łowienia wielkich ryb. 3) Wygotowany gęsty płyn. 4) Zasłona. 5) Rzemieślnik. 6) Słup. 7) Spółgłoska.

2. Zagadki.

Co to jest?
Gdy inni pracują, ona musi siedzieć,
Lecz rezultat tego każdy ciekaw wiedzie.

II.

Bywam ja szerszy, albo też wąziutki,
U niektórych długi, u innych zaś krótki,
Jestem ja ozdobą główek pięciu braci,
A jakich zgadnijcie, wszak ich dobrze znacie

3. Rebus.



4. Zagadki.

I.

Nie je, nie pije, ani nie oddycha,
Choć sam nic nie robi, lecz drugich popycha,
Ale w tym bracie sęk,
Bo czy komu guzik pękł,
Czy rozdarła się pończoszka,
On czasem pomaga, troszka.

II.

Boi się go każdy z ludzi,
Choć go każdy w domu trzyma;
W każdym miłe dreszcze budzi,
Zwłaszcza gdy nadejdzie zima.
Gdy szaleje, robi szkody.
I boi się tylko wody.

III.

Leci szybciej jak ptak
I słucha człowieka woli,
Jednym przynosi śmierć,
A drugich tylko boli.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 23 stycznia 1939.

Znaczenie zagadek z Nr 1 „Roli": 1. Konikówka: Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, żeby się rodziła kapusta jak pniok, proso, żeby czytelnicy nie chodzili boso. 3. Szarady: I. Turkot. II. Letarg. III Dukaty. 3. Kwadrat magiczny: Hart-Amur—Runo—Tron 4. Bilet wizytowy: Gorzelnik.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Br. Ziembaczewska z T., Jan Czubski z Mi, Maria Kozłowska z K, Stanisław Pałka z G, Jerzy Szubert z G., Feliks Para z W., Janina Turska z K., Wojciech Zieliński z K, Kazimierz Baster z G. i Jan Bober z W.

Nagrody otrzymali pp: Jan Czubski z M. i Feliks Para z W

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 10 stycznia b. r.

Pszenica	23·00—23.50	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·25—16·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·00—18·00	Mąka pszen.	42·75—44·75
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	27·00—27·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	1·400—14.50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	10·00—11·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 10 stycznia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6±—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.18
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Różnica.

— Jaka jest różnica między psem i człowiekiem?

— Pies obszczekuje nieznajomych, a człowiek znajomych.

Sam nie wie.

— Jak pan mógł pocałować moją córkę w ciemnej sieni!

— Ma pani rację! Jak ją potem zobaczyłem w dziennym świetle, to sam byłem zdziwiony!

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.